Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Franciszka S. | Kodrata Ap. | Jutro: NMP. Różańcowej | Fokasa M. | Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca o g. 6 m. 9 Zachód „ „ 5 m. 26 | Długość dnia godzin 11 minut 17 Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Sanocka fabryka wagonów i maszyn.

Wiadomość, że sanocka fabryka i w tym roku, podobnie jak w poprzednim, nie daje swym akcyonaryuszom żadnej dywidendy, wywołała w całym kraju wielkie zaniepokojenie. Byłoby to bowiem istotnie klęską niepowetowaną, gdyby jedna z największych i najpiękniejszych fabryk, jakie mamy w kraju, a jaką jest bezsprzecznie fabryka sanocka, nie mogła się utrzymać. Na szczęście, czytając przygotowane dla odbyć się mającego jutro zgromadzenia akcyonaryuszy sprawozdanie zarządu tej fabryki za rok ubiegły, doznajemy tego uspokojenia, iż niepłacenie dywidend przez dwa lata nie może być uważane za objaw upadku przedsiębiorstwa, gdyż dywidend tych tylko dlatego niepłacono, ażeby fabrykę wzmocnić pod względem finansowym i zapewnić jej przyszłość.

Główne cyfry tego sprawozdania podajemy, gdyż pozwalają one wyrobić sobie należyty obraz położenia, w jakiem znajduje się fabryka sanocka. Owóż przedewszystkiem podniesiono na wstępie sprawozdania, że, jakkolwiek przez dwa lata akcyonaryusze nie otrzymali dywidendy, mimo to jednak sama fabryka zarobiła w tym czasie okrągło 400.000 kor., której to kwoty użyto w całości na jej skonsolidowanie, a mianowicie: 180.000 na odpisy w wartości materyałów, 134.000 na normalne amortyzacye, 18.000 na odpisy u dłużników, 50.000 na odpisy w innych aktywach i jeszcze została nadwyżka 20.000 koron, którą przeniesiono na rachunek roku przyszłego.

Ubiegły rok administracyjny (1901/2) rozpoczęła fabryka sanocka pod niedobrymi widokami, gdyż z początkiem jego nie miała prawie żadnych zamówień, to też w pierwszym kwartale była niemal bezczynną. Wszelako usiłowaniom rady zawiadowczej i zarządu, popartym szczerze przez Koło polskie, udało się pozyskać roboty tak, że w następnych trzech kwartałach wartość fabrykacyi wynosiła 2.451.800 koron, z czego przypada 1,839.920 na wykonane w fabryce sanockiej wagony, [illegible] kotły kolejowe i inne. Mianowicie wykonano dla ministerstwa kolei żelaznych 305 wagonów, [illegible] dla firm prywatnych 71 cystern i wagonów specyalnych. Wszystkie wagony i cysterny wykonane w fabryce sanockiej, były bez zarzutu, a zarząd fabryki otrzymał za nie liczne uznanie.

Z innych robót, wykonanych w fabryce sanockiej, podnosi zarząd w swem sprawozdaniu roboty konstrukcyjne i mosty. Suma fakturowana tych robót konstrukcyjnych, w ubiegłym [illegible] w fabryce sanockiej, wynosi 108.000 K. a mieści się w tem konstrukcya żelazna dla gmachu biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie. Z naciskiem podnosi zarząd, że w tej gałęzi produkcyi, tj. w robotach konstrukcyjnych, a zwłaszcza w budowie mostów, leży przyszłość rozwoju całego przedsiębiorstwa, to też zarząd pragnie jak najbardziej rozwinąć ten dział produkcyi i zwalczyć wszystkie trudności, stawiane mu przez austryackie kartele konstrukcyjne, mostowe itp. Ten ustęp sprawozdania, otwarcie mówiąc, największą wzbudza w nas otuchę w przyszłość przedsiębiorstwa, gdyż okazuje się z niego, że zarząd trafnie ocenia sytuacyę. Błędem wielkim lat poprzednich było, że fabryka sanocka urządzona była niemal tylko do fabrykacyi wagonów, a innych działów produkcyi nie uprawiała. Jest bowiem rzeczą zupełnie zrozumiałą, że zapotrzebowanie wagonów nie jest zawsze jednakie i nieraz na długie okresy słabnie, albo i zupełnie ustaje, to też fabryka, obliczona jedynie na wyrób wagonów, nie przetrwa takich okresów zmniejszonego zapotrzebowania, jeżeli nie ma nagromadzonych kolosalnych rezerw. Natomiast jeżeli fabryka oprócz wagonów wyrabia także maszyny, konstrukcye żelazne, mosty i rozmaite inne artykuły, to zawsze utrzyma się na powierzchni. Zarząd fabryki sanockiej właśnie dąży do nadania jej tego kierunku i zasługuje za to na wszelkie uznanie.

Dochód brutto z produkcyi zeszłorocznej wynosił 499.357 koron, tj. $20^{24}/_{100}\%$ sumy fakturowanej, czysty zaś zysk wynosił 147.084 koron, i jak to podaliśmy wyżej, obrócony został prawie w całości na pokrycie strat roku poprzedniego i na odpisy. Gdyby nie to, mieliby akcyonaryusze do dyspozycyi przeszło 7% od swego kapitału, a pociechą dla nich za niepobieranie przez dwa lata dywidendy powinno być, zdaniem zarządu, to, że dzięki temu wewnętrzna wartość akcyi wzmocniła się przynajmniej o 20% i że w przyszłości niezawodnie będą one lepiej rentowały się.

Na końcu sprawozdania odwołuje się zarząd fabryki sanockiej do całego społeczeństwa z prośbą o poparcie. Jest ono konieczne, bo warunki, w jakich pracuje fabryka sanocka, jak wogóle cały przemysł w naszym kraju, są bardzo trudne. Warsztaty fabryki są jeszcze mało zamortyzowane, a koszt materyałów większy choćby tylko o różnicę frachtu. Za sam przewóz materyałów surowych płacić musi fabryka sanocka rocznie około 150.000 koron. Do tego przychodzi niesłychana konkurencya przy robotach publicznych, konkurencya z fabrykami pozakrajowemi, która staje się dla przedsiębiorstwa sanockiego wprost groźna. Przemysł bowiem pozakrajowy, przeważnie skartelowany, finansowo silny, technicznie wyrobiony, z warsztatami zupełnie zamortyzowanymi, z nieubłaganą zaciekłością zwalcza młodą fabrykę sanocką, [illegible] traci [illegible] z niemieckim przemysłem od lat przeszło 100.

Mamy nadzieję, że wszystkie czynniki kompetentne serdecznie popierać będą fabrykę sanocką, z drugiej strony jednak spodziewamy [illegible] to, ażeby [illegible] stała [illegible].

W końcu nadmieniamy, że wedle sprawozdania zarządu personal fabryki sanockiej składał się w dniu 30 czerwca br. z 40 urzędników, 14 majstrów i werkmistrzów i 806 robotników i sług.

Najstarszy dokument chrześcijański.

Wielkiego znaczenia dla świata chrześcijańskiego odkrycie dokonane było przed 20-tu laty, a my, Polacy-chrześcijanie. dotąd nic nie wiedzieliśmy o niem: dowód, jak nas blisko obchodzą okoliczności, stykające się bezpośrednio z tem, co niby uważamy za podstawowy żywioł naszego sumienia. I gdyby nie X. Szaniawski, redaktor *Przeglądu katolickiego*, o odkryciu tem niebyśmy nie wiedzieli i teraz, lubo na całym świecie chrześcijańskim, zarówno katolickim, jak protestanckim, wywołało ono kilkaset rozpraw najświatlejszych teologów i archeologów.

Odkryto mianowicie rękopis starochrześcijański, zawierający oderwane — nakształt gnomów staroheleńskich — zdania uczniów Chrystusowych, potwierdzające, reprodukujące, a nadto rozszerzające, w stosunku do życia społecznego i Kościoła, naukę Mistrza Boskiego, mieszczącą się w Ewangeliach. Najważniejszymi punktami w ocenie tego rękopisu są: nasamprzód, jego autentyczność; powtóre, czas, w którym mógł powstać.

Co do tych punktów objaśnia nas z grubszego sam wydawca. Książka jego nosi, obok greckiego, tytuł polski: „Nauka dwunastu Apostołów" (opracował X. A. Szaniawski; Warszawa, 1902 r.). Wydanie przedstawia nasamprzód tekst grecki, z obocznym przekładem łacińskim F. X. Funka, u spodu zaś przekład polski, opracowany przez wydawcę. Do dalszego opracowania należą przypisy, oraz słowo wstępne, mieszczące głównie historyę rękopisu.

Owóż, z tego wstępu dowiadujemy się, że o omawianych tu naukach dwunastu Apostołów były w kościele głuche wieści, tudzież pewne wskazówki. Na podstawie tych to wskazówek, profesor uniwersytetu wrocławskiego, dr. x. Krawutzky, zajął się poszukiwaniem rozrzuconych zdań, odbudował niejako całość w porządku materyi, i w r. 1882 ogłosił nauki te drukiem pt. „Dwie drogi".

Ależ szczególny zbieg okoliczności! W rok potem ukazuje się w handlu księgarskim księga, zawierająca oryginalny rękopis w języku greckim, której druk powstał z kopii wierzytelnej, dokonanej w r. 1056 i podpisanej przez przepisywacza: „Leon, notarios kaj halejtes" (pisarz i grzesznik). Rękopis ten odkrył w klasztorze konstantynopolskim biskup Nikodemii, Filoteos Bryennius, i wydał wspaniale w r. 1883, pt. „Nauka dwunastu Apostołów".

Jakiż to tryumf dla x. Krawutzky'ego! Odkryć rzecz tak drogocenną, jak najstarożytniejszy rękopis chrześcijański, jest to w każdym razie tylko szczęśliwy przypadek; ale z kilku wskazówek odbudować go prawie omackiem, dzięki pracy mozolnej i wysiłkowi myśli, toż to dopiero zasługa!

Lecz z tego zestawienia jakaż znowu ogromna korzyść wynika dla samego rękopisu. Praca x. Krawutzky'ego, jakkolwiek wykonana krytycznie, mogłaby jeszcze nasuwać sceptyczne zastrzeżenia zoilów, ściągające się do tego argumentu, że „wyzbieranie zdań, pochodzących jakoby ze starożytnego rękopisu, jeszcze nie dowodzi jego istnienia kiedybądź" — i sprawa mogłaby pozostać w zawieszeniu co do jego autentyczności. Tymczasem Bóg, jakby w nagrodę za trudy badacza, w rok po wydaniu plonu pracy, zesłał jej zatwierdzenie. Dziwna rzecz istotnie! Dwaj ludzie, nie znający się wzajem, ze Wschodu i Zachodu, nie wiedzący o sobie, doszli do jednego rezultatu: jeden *a priori*, drugi *a posteriori*. Rękopis zatem próbę autentyczności niezaprzeczenie wytrzymał. X. Krawutzky tak się nawet zżył ze swojem zadaniem, że najdrobniejsze cząstki zgrupował w system, odpowiadający zupełnie rękopisowi. Jego nawet tytuł „Dwie drogi" odpowiada treści rękopisu, który dzieli swe nauki na dwie części: droga życia i droga śmierci.

Ale obok autentyczności, już tym sposobem dowiedzionej, pozostaje niemniej ważna kwestya co do czasu powstania samego rękopisu, i co do tego też prowadzi się dyskusya. X. Szaniawski oznajmia nam, że według zdań najkompetentniejszych, rękopis sporządzony być miał w każdym razie przed końcem I wieku naszej ery. Dodaje zarazem (str. 7): „Znaleźli się inni, którzy początek jego upatrują, przynajmniej w pierwszych 6 rozdziałach, nawet w czasach przedchrystusowych".

Co do tego ostatniego, dziwno, że przypuszczenie takie powstać mogło, i że go sam wydawca odrazu nie usunął, jeżeli zaraz w I rozdziale mamy takie nauki, jak: „Błogosławcie tym, którzy wam złorzeczą, i módlcie się za nieprzyjacioły wasze, zaś pośćcie za prześladujące was; cóż to bowiem za miłość, jeśli miłujecie tych, którzy was miłują? ażali i poganie tego nie czynią? Wy zaś miłujcie nienawidzące was, a nie będziecie mieli nieprzyjaciół". — Albo dalej: — „Gdy cię kto uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i lewy, a będziesz doskonały; gdy cię kto zmusi iść z sobą milę, idź z nim drugą; gdy ci kto zabierze suknię twoją, daj mu i płaszcz" itd. Ależ nietylko wieje tu duch zgoła ewangeliczny, lecz są to niemal dosłowne powtórzenia nakazów, zapisanych w Ewangelii św. Mateusza, wyjątki z mowy Zbawiciela, którą miał na górze do rzeszy. I co większa, są to rysy najcharakterystyczniejsze, odróżniające Chrystyanizm od Starego Zakonu, którego etyka polega na mierze równej: oko za oko. Jakimże sposobem te czyste i wyłącznie Chrystusowe zasady abnegacyi i ofiarności mogły być wygłaszane przed Jego urodzeniem? To pocóż by przyszedł On, i za co byłby ukrzyżowany?

Nie. Nam się zdaje, że w *Didache* ani jedna literka nie powstała w epoce przedchrystusowej. A jeżeli tam znajdujemy zdania licujące i z tekstami Starego Zakonu, toż mamy je i w Ewangeliach, bo Zbawiciel od czasu do czasu powołuje się na nie.

Rękopis widocznie jest tylko powtórzeniem, rozszerzeniem, zgrupowaniem i niejako komentarzem najgłówniejszych tekstów ewangelicznych. Wygląda to tak, jak gdyby najbardziej wtajemniczeni w naukę Mistrza uczniowie obchodzili gromady, domy i wykładali im główne Jego zasady i przepisy życia doskonałego, w duchu Bożym, a ktoś spisywał je, i z tych notatek ułożyła się całość według pewnego porządku, któremu nieobca jest i chronologiczność.

Ważną dla Kościoła będzie rzeczą, jeśli uczeni ustanowią krytycznie datę powstania rękopisu jak najbliższą czasu Chrystusowego; ważną mianowicie dlatego, że data owa niezmiernie zaważy na szali autentyczności samych Ewangelii, których powstawanie niektórzy uczeni pozytywnie odnoszą do czasów znacznie późniejszych, niż je ustanawia Kościół. Jeżeli bowiem rękopis powiada (XV, 4): — „Modlitwy zaś swoje i jałmużny i wszelkie uczynki tak czyńcie, jak to macie w Ewangelii Pana naszego", — to widocznie Ewangelie za jego czasu już istniały.

Z drugiej strony nie małą wygraną dla Kościoła katolickiego stanowią końcowe rozdziały rękopisu. Treść jego jest niejako dwoistą. Jedna, właściwie początkowa, część zajmuje się przeważnie etyką, i wszystkie też zdania rękopisu odnaleść można w Ewangeliach. Za to druga część, dalsza, przeważnie mówi o tem, czego nie ma wyraźnie w Ewangeliach, przedstawia mianowicie zarodki fundamentalne myśli, dogmatów: chrztu, kapłaństwa, Eucharystyi, postów — wszystkiego tego, co Kościół dopiero w następstwie czasu rozwinął i wcielił do swego organizmu — na podstawie nietyle tekstów wyraźnych, ile tradycyi. Jeżeli dowiedzione będzie, że rękopis powstał tak blisko lat Chrystusowych, to tradycya, co do tych punktów, zyskuje niewzruszoną podstawę. Inaczej byłoby, gdyby rękopis odnosił się do wieków późniejszych: twierdzenie, że dogmaty kościelne sięgają tradycyi najdawniejszej, nie znalazłoby w nim poparcia. Miejmy nadzieję, że tak nie jest.

Pozostaje jeszcze pytanie drugorzędne: w jakim języku powstał rękopis pierwotny? Dzięki biskupowi nikomedyjskiemu mamy go w tekście greckim; lecz jeżeli oryginał odnosi się do I wieku naszej ery, to wątpić można, czy on w tym języku powstał, bo pierwszy wiek, to jeszcze przeważnie Palestyna.

Bądź co bądź, dzięki X. Szaniawskiemu, dostał się on i do literatury naszej. Przekład polski, trzymany w poważnym tonie biblijnym, z pewną skłonnością do archaizowania, dokładnie oddaje tekst grecki. Jednoby tylko wyrażenie należało przemienić, mianowicie (XI, 2): „Jeżeliby zaś taki nauczyciel pierwotny nauczał innej nauki, *na rozwiązanie*, nie słuchajcie go..." Czytelnik nie zrozumie tego, bo wyraz: rozwiązanie, rzecz niedostatecznie określa. Zastąpićby go należało wyrażeniem: *gwoli rozprzężeniu* (sprawiedliwości i poznania Pańskiego), na co wyraz grecki *katalisaj* pozwala, a rzecz się rozjaśnia.

Ale mała to rzecz. Ważniejsze jest to, iż X. Szaniawski w dalszym ciągu ma podawać całą krytykę naukową tego dokumentu i obeznać kolejno z jego dla Kościoła doniosłością. Wtedy to zapewne i rozwiążą się wszystkie te kwestye, jakieśmy tu zaznaczyli.

Wystawa w Kamieńcu podolskim.

Kamieniec Podolski 27 września.

Starożytny Kamieniec Podolski w ubiegłym tygodniu oglądał po raz pierwszy w swych murach wystawę rolniczo-przemysłową. Dziwnie pięknym i drogim sercu polskiemu jest ten Kamieniec. Z pośród miast bogatych w pamiątki, w stare mury i drogocenne ruiny, Kamieniec nie ustępuje Krakowowi, ani warszawskiemu Staremu Miastu, ani Wilnu, a przewyższa wszystkie czarownem, fantastycznem położeniem.

Z tych wąskich uliczek, z podwórców ko-

Feljeton literacki.

Małpie zwierciadło. *Satyry Adolfa Neuwert-Nowaczyńskiego.* Lwów. Nakładem Księgarni polskiej B. Połonieckiego. Warszawa. E. Wende i Ska.

Bardzo często można się spotkać w recenzyach literackich z następującą sprzecznością: Recenzent chwali samego autora, przyznaje mu znaczny talent, ale równocześnie potępia jego dzieło, wykazuje, że ono nic nie warte, a więc odmawia racyi bytu temu, co ów talent miał najlepszego do powiedzenia. Sprzeczność ta bywa jednak często tylko pozorną, bo autor może mieć wiele zalet, których jeszcze nie mógł uwydatnić i rozwinąć, tak, że one zaznaczyły się w danem dziele tylko słabo, w sposób widoczny tylko dla wprawnego oka krytycznego. Zwłaszcza najczęściej dzieje się to z pierwszemi dziełami autorów młodych, którzy — jak się to mówi — dokopują się dopiero do własnej żyły twórczości. Pierwociny ich talentu robią wrażenie usuwanego rumowiska, borykania się z manierą, z modą, z wpływami różnych przemożnych duchów, z własnemi niezdrowemi upodobaniami.

Do takich dzieł właśnie należy „Małpie zwierciadło" Nowaczyńskiego. Nie jest to pierwsze dzieło tego autora, ale w każdym razie jedno z pierwszych, należy jeszcze do jego „okresu burzy i pędu". Nazwisko p. Adolfa Neuwerta-Nowaczyńskiego znanem jest szczuplejszym kółkom literackim dopiero od paru lat. Od czasu do czasu pojawiały się w różnych czasopismach jego satyry i szkice, złośliwe, cięte, pisane bujnym, rozwichrzonym stylem. Teraz mamy owe satyry w osobnym zbiorku, wydanym nakładem Księgarni polskiej, która w ostatnich czasach stała się ze wszystkich księgarń w Galicyi bodaj czy nie najbardziej modernistyczną i młodym obiecującym autorom ściele drogę do sławy. Czytając satyry Nowaczyńskiego, ma się wrażenie, jakby się było w towarzystwie dowcipnego dziwaka, paradoksalnego żonglera słów, jakiegoś *enfant terrible* w wielkim stylu — a więcej zadziwia sposób, w jaki Nowaczyński coś wypowiada, niż to, co wypowiada. Czy jest to umysł nawskróś oryginalny? Na to pytanie odpowiedź jest trudna. Przedewszystkiem, jak to zresztą historya literatury poucza, oryginalność umysłów oryginalnych w pierwszej fazie ich rozwoju objawia się bardzo często właśnie w pogoni za oryginalnością, w przesadzie, w wymijaniu dróg utartych za wszelką cenę, w szukaniu efektów groteskowych, dziwacznych, nawet nieartystycznych. Dość przypomnieć młodzieńcze dzieła Szekspira, Schillera, Goethego, Byrona, V. Hugo, Grabbego. Nowaczyński przedstawia właśnie typ takiego oryginała, który do pewnego stopnia naśladuje, przesadza, a często i karykaturuje sam siebie.

Pokazuje się to głównie w stylu. Kult stylu dochodzi u Nowaczyńskiego do ostatecznych granic. Ideałem jego jest styl błyskotliwy, dowcipny, odurzający, pełen niespodzianych zwrotów, mniej więcej taki, jaki wprowadził Nietzsche. Do posiadania takiego stylu wzdycha wielu literatów i dziennikarzy, ale niestety wyuczyć się go nie można, trzeba ze sobą na to przynieść jakieś specyalne zdolności na świat. Otóż Nowaczyński posiada tę iskrę Bożą, jest on urodzonym stylistą. Jego igraszki stylowe, dowcipne a nieraz trafne i złośliwe zestawienia, płyną mu łatwo z pod pióra, widocznem jest bogactwo pomysłów; ale autor tem się jeszcze nie zadowalnia, on swój styl forsuje, daje mu ostrogi, chwyta się sztuczek i popada w manierę.

Dlatego też niejedno trąci receptą tuzinkowego stylu fejletonowego, np. gdy nadużywa zestawień takich, jak: „miał dziwnie wąskie inexprimable a dziwnie szerokie poglądy na świat i ludzi", „profesor uniwersytetu, który napisał znakomite dzieło „o nędzy", zgasił świecę i umarł", lub (w „Listach filistra"): „Znajomym wszystkim ukłony a psów nie zapominajcie puszczać na noc z łańcucha..." „całuję cię po tysiąc razy i głowa mnie już mniej boli". Według tej recepty można by np. powiedzieć do przyjaciela: „Mój drogi dam ci pewną radę i dobre cygaro". Niewtajemniczeni w estetykę być może nie wiedzą, że dowcip i humor mają swoje sposoby i do pewnego stopnia dadzą się ująć w prawidła. Jean Paul, ojciec wszystkich nowoczesnych humorystów, napisał o tem ładną rozprawę, w której np. między innemi przytacza, że właściwością stylu humorystycznego jest śmieszna oznaczoność w liczbach i niepotrzebny realizm. Otóż, według tej recepty satyra Nowaczyńskiego „Tubalkain" zaczyna się tak:

„Na pierwszem piętrze domu pod l. 5. przy ulicy Ochoczej, Hożej, czy Wesołej mieszkał jeden dyrektor banku. Na drugiem piętrze dwóch profesorów uniwersytetu, bogatym żonom poślubionych. Na trzeciem piętrze trzech urzędników prywatnych instytucyi, dwóch redaktorów, jeden baron, jeden kupiec. Na czwartem piętrze..." itd. co wszystko jest niepotrzebne, gdyż autor tych osób dalej nie wprowadza do noweli. Bohaterem jego jest niejaki Żorż Cyranka, były kelner, mąż praczki, domorosły wynalazca. Opowiadając o sposobie w jaki przyszło do małżeństwa Cyranki z tą praczką, mówi autor według swej realistyczno-matematycznej recepty: „W 30 tym roku życia Żorż dał przypadkowo trzy koszule różowe w zielone paski do prania a w jakiś czas potem kobietę, która zdecydowała się na wypranie tego rodzaju koszul, poślubił". Potem przytacza dość drastyczne oświadczyny Cyranki i mówi: „Po 26 takich i tym podobnych rozmowach udało się wreszcie Cyrance przekonać praczkę brudów z ulicy Śmiejącej czy Ochoczej, że małżeństwo z nim jest dla niej awansem o 35 szczebli na drabinie hierarchii socyalno-towarzyskiej" itd. Zamiast ogólnikowego wyrażenia „100 razy" powie Nowaczyński „113 razy". Wogóle dowcip i satyra Nowaczyńskiego leży zbyt w formie nie w treści, nie w sytuacyach, zaobserwowanych z życia, ale w arabeskach stylowych. Każdą rzecz np. stara się on opisać w sposób przesadnie bombastyczny, sypie przymiotnikami, określnikami, które właściwie tylko jeden i ten sam fakt na różne sposoby powtarzają, ale żadnej nowości nie wnoszą. Dalej ma p. Nowaczyński pasyę zbierać tzw. „kawały", takie, jakie opowiada się w kółku znajomych przy szklance piwa i np. mówiąc, że jakiś samochód przemalowano na kolor czarny, dodaje: „tak rozpaczliwie czarny, jak czarną jest rozpacz murzyna zamkniętego w ciemnicy, o czarnym chlebie i czarce wody z Czarnego Morza". To zbieranie „kawałów" jest dla Nowaczyńskiego bardzo charakterystycznem, zdaje się on czuć, że w tem leży jego forsa, i w szkicach pt. „Histeryczny histryon", mówiąc o samym sobie, popisuje się całym szeregiem dowcipnych przezwisk, które ukuł na swoich znajomych i na różne niesympatyczne mu znakomitości. Zaczyna się to tak:

„Uczyniliśmy go wszyscy histerycznym histryonem. Ta ekstrawagancka etykieta jego skomplikowanego aparatu psychicznego była jak wszystkie inne psychologiczne etykiety, przylepiona do czoła naszych specyalnych arystokratów ducha moim patentowanym wynalazkiem. Dumny z niej byłem, jak z tylu innych np. z nosorożca nastrojów, kulawego maga, itd. jeszcze nudniej. Pewnego dramaturga nazwałem *homo sapi*....ący, pewnego młodzieńca androgynestetą, a wszyscy więksi geniusze osławionej kawiarni „Pod pawiem i papugą", którzy już przepłynęli oceany czarnej kawy, na wyspach ukojenia fejletonowego rzucali kawały nagich dusz w bezczelnie zmateryalizowane społeczeństwo i poszli w salony, mecenasy i nakładcy, mieli też swoje nagłówki sylwetowe mojego patentu, znacznie złośliwsze i dokumentujące lapidarnie moją niechęć do wszelkiego kompromisu z mrowiem filisterskiem, z ananasami, fabrykującymi banany nonsensów dla snobów, czy snopków.... Tak tedy Tycyana Rudla nazwałem Tycyanem Pudlem, Sapalską Archangielą-Karyatydą, Sarskiego faunem ze Szklannej góry, Klaka, który pisał stylem zalakowanym, anagramistą metafizyki, itd. jeszcze nudniej".

Wskutek takiego nagromadzenia „kawałów" satyry Nowaczyńskiego robią miejscami wrażenie magazynu rozmaitości, np. gdy w „Histerycznym histryonie" cytuje przemowy dekadentów lub w „Bajce o księżniczce i karle" całemi stronnicami podaje rozmowy toczone w klubie „demonicznych mikrocephalusów", będące tylko z pozoru rozmowami, a w rzeczywistości kwodlibetem najdziwaczniejszych pomysłów, wyzwisk itd.

Bądź co bądź jednak wszystkie tego rodzaju wybujałości Nowaczyńskiego czynią lekturę jego satyr bardzo zajmującą i budzą sympatyę dla autora, który mimo pozy groźnego satyryka stara się swemu czytelnikowi przypodobać ogromnie, zasypać go i oszołomić swoimi konceptami. A że w tym Nowaczyńskim tkwi poeta, który gdyby chciał, potrafiłby pisać także rzeczy bardzo rzewne i piękne, niech świadczy taki np. melodyjny opis:

„Patrzył w ciemną twarz nieba i mrużące się mierowo niezliczone oczy gwiazd. Rzęsy gwiazd spadały i podnosiły się, czasem jedno oko oderwało się od ciemnego stropu i padało z hamowaną szybkością w przestrzenie. Zdawało mu się, że gwiazda przebiegła tuż tuż koło jego twarzy, oświeciła go i znikła, że za nią pójdzie druga, trzecia, że się zaczną odrywać całemi dziesiątkami, całymi rojami i padną tu na ulicę, na asfalt i będzie je można podnieść takie lekkie ośmioramienne, nie większe jak koło wozu z niebieskiego szkła z lampką, ukrytą w środku, a inne sturamienne jakby z zielonego lodu, a inne z żelaza, rozpalonego do żaru, ciężkie; inne stokrocie, nalepione gęsto świętojańskimi robaczkami, a inne wielkie bańki mydlane z iskrą elektryczną w środku. Zdawało mu się, że te gwiazdki zaczepią się u gałęzi kasztanów, zawieszą na drutach telefonów, kapeluszach kobiet, szyldach sklepów, zaścielą całą ulicę, że będzie taka rozpaczna jasność, powietrze takie świetlane, taka niebieska biel będzie biła od leżących gwiazd, że ludzie otumanieni i odurzeni sztywnie jak drewniane figurki będą padać twarzą na gwiazdki, i spalą, stopią się jeden po drugim. Śmierć światła zniszczy ludzi."

Co się tyczy treści satyr, to przedewszystkiem wytknąć trzeba dużą pretensyonalność. Nowaczyński np. naśladując Nietzschego mieni siebie specyalistą od filistrów, ściga ich, prześladuje i przez to robi się nieco banalnym, zamiast się wywyższyć w naszych oczach. Wprawdzie bowiem jest teraz modą wyszukiwać wszędzie filistrów, ale bądź co bądź „filister" jest to pojęcie bardzo względne i elastyczne. Nowaczyński posługuje się typem filistra tak jak pisma humorystyczne typami teściowej, profesora zapominającego parasol, bankiera itd., filister jest dla niego stałym rekwizytem satyrycznym — ale nie znajdujemy żadnego pogłębienia typu, tylko zużytkowanie przejętego szablonu. W kilku szkicach autor podobno odzwierciedlił różne znane osobistości: w „Histerycznym histryonie", „Szambelanie Sarze" i „Prometeusie stylizowanym", ale są to rzeczy dobre raczej jako humoreski, na satyry są za płytkie, za mało w nich obserwacyi. Złośliwość Nowaczyńskiego jest bezsilną, czepia się śmiesznostek bardzo zewnętrznych, nie patrzy w głąb duszy i nie bierze stamtąd swego materyału; chyba tylko Łakomski z satyry „Gla-

ścielnych i klasztornych, z dziwacznych krzywych zaułków, z wielkiego rynku ze starym posępnym ratuszem, słowem z każdego kąta, z każdej wieżyczki tchnie powiew przeszłości. Ale i przyszłość miasta może być ogromna. Kamieniec jest stolicą najbogatszej, najurodzajniejszej prowincyi. Już dziś dźwiga się ogromnie. Jednak bez wielkiego handlu i bez wielkiego przemysłu żadne miasto na świecie nie może zdobyć przodującego znaczenia. Potrzeba przedewszystkiem kolei żelaznej. Jest ona marzeniem wszystkich mieszkańców Kamieńca i wszystkich mieszkańców najbliższych powiatów. Gdy marzenie to ziści się nareszcie, gdy projekt przeprowadzenia linii z Szepietówki lub Płoskirowa do Kamieńca i do granicy austryackiej się urzeczywistni, Kamieniec stanie się prawdziwie wielkiem miastem. I dzisiaj jest już większy od wielu miast gubernialnych, istniejących w warunkach szczęśliwszych. A w każdym razie jest daleko wspanialej zabudowany, lepiej zabrukowany i czyściej utrzymany, niż Żytomierz, Berdyczów lub Kiszyniów, niż Grodno, Kowno lub Witebsk i niż wszystkie większe miasta prowincyonalne w Królestwie (z wyjątkiem Łodzi).

Wystawę obecną zorganizował syndykat rolniczy kamieniecki. Otwarto ją 18-go września na przeciąg 6 dni. Komisarzem jeneralnym wystawy był p. Aleksander Sadowski z Orynina, wiceprezes syndykatu, do komitetu wystawowego zaś należeli: ks. Chiłkow jako prezes, marszałek szlachty J. Rakowicz z Przywrocia i kilkunastu ziemian podolskich.

Wystawa zajmowała dość szczupły teren obok placu wyścigów konnych w nowej dzielnicy miasta, a była — trzeba to wyznać — bardzo skromną. Podobno zapóźno, bo dopiero w maju, ogłoszono o jej projektowanem urządzeniu. Kilku najpoważniejszych ziemian tutejszych sprzeciwiało się organizowaniu wystawy w tym roku, bez należytego przygotowania — i dlatego odmówiło udziału w tym popisie. Jeszcze i inne przyczyny złożyły się na fakt, iż pierwsza wystawa rolniczo-przemysłowa w Kamieńcu Podolskim była uboższa znacznie od wystaw w Berdyczowie lub w Winnicy.

Całą wystawę tworzyła jedna, niezbyt szeroka aleja. Po jednej stronie wznosiło się sześć pawiloników prywatnych, po drugiej — cztery pawiloniki prywatne i cztery dość obszerne pawilony komitetowe. Oto wszystko.

Mimo to wystawę należy uważać za zupełnie udaną. Zjazd gości był duży, a okazy wystawione zasługiwały na wszelkie uznanie i dawały bardzo dobre wyobrażenie o miejscowem gospodarstwie rolnem. Na oficyalnem śniadaniu w drugim dniu wystawy, był także gubernator Ejler.

Najobfitszym był dział koni. Kierunek zasadniczy większości reprezentowanych w Kamieńcu stajni, jest praktyczny — i ten objaw zasługuje na szczególne wyróżnienie. Konie były tu wogóle ładne, dobrze odhodowane, dobrze karmione, zdrowe, silne. Prawie nie było owych „elegancików“, ani „elegantek“ przesubtelnionych. Świetną np. grupę koni roboczych, z rasy ardeńskiej, wystawił p. Bohdan Żebrowski z Rudy. Nie były to bynajmniej konie, specyalnie na wystawę przygotowane. Przeciwnie, dopiero na kilka dni przed wystawą, oderwano je od roboty gospodarskiej i przyprowadzono pod namiot wystawowy. Zaprezentowane publicznie, znienacka, nie miały się czego wstydzić, raczej mogły być dumne i ze swego wyglądu i z tuszy i siły. Doskonale prezentowały się także, z prawdziwem zamiłowaniem prowadzone stajnie kilkunastu innych hodowców, które wystawiły: piękne okazy arabów, anglo arabów, ardenów i kłusaków.

Dział bydła był mniejszy i pierwszeństwo przyznać tutaj należy p. Wiktorowi Skibniewskiemu (śliczne byczki i krowy holendersko-oldenburskie) i p. Kazimierzowi Tołkaczowi z Kujawskiej Marylówki (simenthalery). Panie Konstancya Starorypińska z Korabczejówki i Barbara Starzyńska z Ostroważan wystawiły grupy krów, byków i cieląt, pierwsza rasy miejscowej, zaś druga rasy holenderskiej.

W dziale trzody, chlewni i ptactwa wyróżniały się olbrzymie świnie i knury wielkiej białej rasy angielskiej p. Dominika Starzyńskiego, berkszyry p. Jadwigi Makowieckiej z Michałówki, kury i gęsi p. Zygmunta Modzelewskiego.

W pawilonie rolnictwa na wystawie kamienieckiej, komisya ekspertów wyróżniła przedewszystkiem witrynę p. Wiktora Skibniewskiego, któremu przyznano najwyższe odznaczenie, tj. wielki medal srebrny ministeryum rolnictwa. Przy przyznaniu tej najwyższej nagrody kierowano się faktem, iż p. Wiktor Skibniewski znany jest ogólnie w tym kraju jako wzorowy, pracowity i wykształcony gospodarz. Na siedmiu swoich folwarkach hołozubiniecko-czańkowieckiego klucza (pod Dunajowcami), zaprowadził p. Skibniewski gospodarstwo racyonalne i postępowe. Z wywieszonych tu planów folwarcznych z wyrachowaniem ziemi i z ksiąg handlowo-buchalteryjnych łatwo się przekonać, iż dochód ze wszystkich folwarków wciąż się zwiększa. Obecnie p. Skibniewski buduje w Hołozubińcach dużą gorzelnię, urządzoną według ostatnich wymagań techniki.

Bardzo obficie i poglądowo urządziło swoją witrynę na wystawie tutejszej podolskie stowarzyszenie „Siew“ w Baranówce (pod Zinkowem). Spółka ta istnieje zaledwie od wiosny br., a jest rozszerzeniem znanej już dawniej hodowli nasion właściciela Baranówki, p. Maryana Baranieckiego, stojącego obecnie na czele spółki. Na wystawie kamienieckiej „Siew“ wystawił 10 odmian pszenicy, 9 odmian owsa, 10 odmian strączkowych, 4 odmiany buraków pastewnych i 14 odmian kartofli; nadto wystawił rezultaty licznych doświadczeń i tablicę graficzną selekcyi genealogicznej pszenicy czerwonej.

Specyalnością zakładu, przy którym znajduje się laboratoryum, stacya doświadczalna i stacya meteorologiczna, jest hodowla nasion pastewnych, z uwzględnieniem zawartości w nich suchej masy, a także selekcye pszenic i owsów. Stacya doświadczalna „Siewu“ ma głównie na celu znalezienie najlepszych odmian zbóż i buraków pastewnych dla warunków podolskich. „Siew“ nagrodzono wielkim medalem srebrnym mińskiego Towarzystwa rolniczego.

Z pośród innych witryn w dziale nasiennym wymienimy doborowe nasiona zbóż, grochu i buraków cukrowych stowarzyszenia „Kultura“ pp. Zygmunta i Józefa Jakubowskich (pod Worenowicą); nasiona zbóż i grochu, oraz próbę mąki p. Aleks. Sadowskiego z Orynina; aklimatyzowaną angielską pszenicę „Square Head“ pp. Stan. Czerwińskiego z Iwachnowiec i Maksymiliana Szafnagla z Kuźminczyka, która w r. b. dała urodzaju 119 pudów z morga; dalej próby owsa, pszenicy, kartofli i buraków pastewnych p. Zygm. Modzelewskiego z Łoszkowiec; świetny groch „Victoria“ p. Kazimierza Giżyckiego ze Śnieżnej; nasiona pp. Wład. Chełmińskiego ze Strychowiec, Kazim. Kozickiego ze Zbrzyzia (żyto „Tryumf“), Konst. Buszczyńskiego z Niemierza, Michała Orzechowskiego z Kitajgrodu.

W dziale ogrodnictwa palmę pierwszeństwa przyznano ogólnie ogromnej ilościowo wystawie p. Stefana Makowieckiego z Michałówki (pod Szatawą). Wystawiono tu wspaniałe okazy kapusty, kalafiorów, marchwi, kartofli, a następnie kilkadziesiąt odmian świetnych śliwek, gruszek i jabłek, co wszystko razem świadczy o niezwykle poważnym kierunku gospodarstwa w Michałówce. P. Zygmunt Jakubowski z Woronowicy wystawił świetny miód staropolski „Sienkiewiczowski“ i miód agrestowy, zaś pani Leśniewiczowa wyborne suche konfitury.

Z dobrem zrozumieniem celów wystawy prowincyonalnej i z niemałym kosztem stanął do popisu p. Kazimierz Weydlich, wybudowawszy na wystawie własny obszerny pawilon, w którym pomieścił całokształt swojego gospodarstwa w 4-ch folwarkach, należących do klucza w Skotynianach. Mieliśmy tam wszystko, od planów i ksiąg począwszy, a więc: okazy zbóż i wszelkich innych roślin, warzyw, jarzyn, owoców, świń, krów i koni roboczych, — wszystko w takim stanie, w jakim na miejscu istnieje i w jakim stale się rodzi. Nic nie było specyalnie dla wystawy przygotowanego i przez to pawilon p. Weydlicha wyróżniał się korzystnie z pośród innych, dając pełny obraz przeciętnego gospodarstwa starannego w okolicach Kamieńca.

Dział przemysłowy na wystawie kamienieckiej był nader ubogi. Nie było zgoła ani maszyn rolniczych, ani wogóle żadnych okazów poważniejszych. Popisywało się jedynie kilka małych fabryk z Kamieńca i Płoskirowa.

Z pośród bardzo szczupłej garstki okazów przemysłu drobnego, włościańskiego i domowego zwracały uwagę zgromadzone przez p. Maryę Dwernicką z Hukowa tkaniny włościanek miejscowych, oraz wyroby z marmuru z Czercza p. Wacława Sadowskiego, wykonane bardzo ładnie przez trzech tamtejszych szlachciców zagonowych: Kulczyckiego, Matkowskiego i Grocholskiego. Interesujące były także robótki dziewcząt z ochronki kamienieckiej pani Czetwerykowej, oraz ładne roboty z rafii afrykańskiej młodocianych wychowańców warszawskiej szkoły „slöjdu“ panny Maryi Dunin-Sulgustowskiej, zapalonej propagatorki tej szwedzkiej nauki zręczności i cierpliwości.

Artystyczne wyroby kobiece pomieściły się w gustownym pawiloniku z gipsu p. B. Dwernickiego z Zawala i w górnym pokoiku głównej trybuny. Najpoważniej w tym dziale przedstawiały się meble wypalane panny Klementyny Żebrowskiej z Rudy; wzory wypalań według własnych pomysłów, świadczyły o istotnym smaku i wyrobieniu artystycznem autorki. Następnie na bliższą uwagę zasługiwały pełne wdzięku i uroku ramki secesyjne pani Jadwigi Zaleskiej z Goroczycznej, prześliczne makaty z pasów litych pani Brunonowej Starorypińskiej, malowidła na jedwabiu, atłasie i drzewie pp. Maryi Kownackiej, Janiny i Maryi Modzelewskich, Heleny Pułaskiej, Józefy Dzikowskiej i Maryi Popławskiej. Dobre drzeworyty przedstawiła p. Marya Greimówna, ładne rzeźby w drzewie panna Helena Załęska, zaś koronki czeskie pani Marya Załęska. Nie można w końcu ominąć sąsiadujących z robotami kobiecemi doskonałych fotografij z widokami Kamieńca i z typami miejscowymi sędziwego p. M. Greimma, który sam należy do wielce typowych postaci starego grodu nad Smotryczem.

Oto prawie w zupełności wyczerpujące sprawozdanie ze skromnej wystawy rolniczo-przemysłowej w Kamieńcu Podolskim. Miejmy nadzieję, że w przyszłości i organizatorowie wystaw w pięknej stolicy Podola nabiorą więcej doświadczenia i wystawcy chętniej tu pośpieszą. Podobno budowa kolei żelaznej do Kamieńca ma być w jesieni rb. zdecydowana pomyślnie w radzie państwa. A w takim razie za lat kilka ocknie się tu życie ekonomiczne i społeczne i szerszemi falami z prawdziwie wielkiego świata orzeźwi się atmosfera życia towarzyskiego.

Co i o czem piszą.

Powtórzyliśmy za *Czasem* historyę syonizmu w Galicyi w jego fazie dawniejszej, bardziej sympatycznej. We współczesnej jego fazie, zainaugurowanej przez Herzla, widzi *Czas* o wiele mniej rysów dodatnich. Pisze on:

Z naiwnością, jaką daje tylko gruntowna nieznajomość przedmiotu, a przytem z niesłychaną zarozumiałością podaje Herzl projekt syonistyczny jakoby swoje odkrycie, a fantazya fejletonisty pozwala mu z łatwością przezwyciężyć wszelkie przeszkody. Kwestya językowa, z którą Nossig, rozumiejący jak ważnym elementem w narodowem państwie jest język, nie umie sobie poradzić, nie sprawia p. Herzlowi żadnych kłopotów. Typowy kosmopolita odpowiada krótko: Każdy mówić będzie, jak mu się podoba.

A dalej czytamy:

Jakkolwiek Herzl, Nordau i inni, z pewnością w palestyńskie państwo, którem tumanią rzeszę zacofanych żydów, nie wierzą, to jednak pochlebia ich próżności, podawać się na zewnątrz za rodzaj „królów żydowskich“ i traktować jakoby *von Macht zu Macht* z rzeczywistymi królami. W pierwszym rzędzie idzie tu o sułtana, jako władzcę Palestyny. Dr. Herzl uzyskał audyencyę u niego (co zresztą może każdy przejezdny dziennikarz) i roztrąbił po świecie, że sułtan dał mu pozwolenie na założenie filii banku żydowskiego w Turcyi i przyrzekł na razie połać ziemi w Palestynie. A że równocześnie p. Herzl otrzymał order turecki, radości nie było końca; witano go już, jako przyszłego króla żydowskiego. Wpływ jego jednak i towarzyszy w prasie nie wystarczył, ażeby stłumić wkrótce potem rozesłaną z Konstantynopola wiadomość — że sułtan zabronił obcym żydom pobytu w Palestynie! Obok sułtana w rachubę wchodzi car, jako władzca nad największą masą żydów, i cesarz Wilhelm, który również przyjął p. Herzla na audyencyi i — jak twierdzi p. Herzl — przyrzekł interwencyę dla uzyskania Palestyny. Rezultat praktyczny zaś z tego ten, że na dane hasło wszystkie dzienniki, gdzie wpływ mają syoniści, a w pierwszym rzędzie *N. Fr. Presse*, uważają trójcę: car, cesarz Wilhelm i sułtan za nietykalną i są wręcz jakoby dworskimi organami tych trzech władzców!

Następnie *Czas* w podobny sposób, jak to czyniło *Słowo* warszawskie, zwraca uwagę na najważniejszy skutek agitacyi syonistycznej, na tworzenie się w naszym kraju odrębnego polityczno-narodowego stronnictwa, o celach bliskich, odnoszących się nie do fantastycznych planów palestyńskich, lecz do stosunków miejscowych.

Na razie — powiada *Czas* — mamy do czynienia tylko z garstką inteligencyi; ale któż nam zaręczy, że ta garstka nawet nie sfanatyzuje mas pod hasłem syonizmu i nie będzie niemi według woli dysponować? Kilkakrotnie już i przy różnych sposobnościach widzieliśmy w jak brutalny sposób występują syoniści w Galicyi przeciw asymilowanym żydom, a trudno zaprzeczyć, że w wielu wypadkach mieli za sobą masy.

Łudzą się ci, którzy sądzą, że syonistów jest mało. Syonistycznej inteligencyi jest już w Galicyi wiele, bardzo wiele, a masy coraz bardziej jej ulegają. Szczególnie na prowincyi sporo młodych adwokatów, lekarzy i t. d. należy do obozu syonistycznego; przedewszystkiem zaś należy do niego z górą połowa uczącej się młodzieży żydowskiej. Po upadku prądu asymilacyjnego młodzież żydowska z małymi wyjątkami dzieli się pomiędzy dwa tylko obozy: syonistów i socyalistów. Ale w obozie socyalistów spotykać się ona zaczyna z podobną nieufnością jak ongi w obozie narodowo-polskim. Socyaliści chcieliby zapewne pozyskać robotników żydowskich, ale na posiłki z szeregów żydowskiej inteligencyi, afiszującej się na zewnątrz i aspirującej do pierwszej roli, patrzą niechętnem okiem. Nawet przywódzca syonistów wiedeńskich, dr. Wiktor Adler, jakkolwiek sam jest pochodzenia żydowskiego, walczy przeciw zalaniu stronnictwa przez żydów, z obawy zapewne, że to obudzić może niechęć i nieufność wśród mas robotniczych. Analogiczny proces więc, jak ten, który zagnał do obozu syonistycznego żydów-patryotów, sprowadzi tam niechybnie i żydów-socyalistów.

Trzeba być bardzo krótkowidzącym, żeby zachowywać przychylną neutralność wobec syonizmu dlatego, że odciąga on żydów od socyalizmu. W naszych stosunkach znaczy to pchać się z deszczu pod okap. Trudno wyobrazić sobie niebezpieczeństwo większe, jak kiedy 10 procent ludności wogóle, a przeszło 30 procent ludności miejskiej i posiadającej równe prawa polityczne, znajdzie się w jawnie wrogim wobec nas obozie narodowym. Jeśli ludność kraju jest pod względem narodowym mieszaną, chociażby po ciężkich walkach, zawsze dojść można do pewnej zgody, o ile każdy z narodów ma jasno i ściśle określony program. Co jednak począć z ludnością, której program idealny tkwi w Palestynie, a która mimo to występuje z programem realnym narodowym w Polsce? Bo nie ma się co łudzić: Palestyna pozostanie raz na zawsze w dziedzinie fantazyi, a realnemi zostaną tylko pretensye do odrębności narodowej na polskiej ziemi.

Przytem dzisiejsi syoniści oddalili się od pierwotnego programu także pod względem etycznym. Jeszcze w programie Nossiga znajdujemy ostre potępienie wszelkich przywar żydowskich i zapowiedź nieubłaganej walki przeciw lichwie i wszelakiemu oszustwu. Dzisiejsi syoniści akceptują społeczeństwo żydowskie takiem, jakiem jest, a każdą walkę przeciw żydowskiej korupcyi piętnują, jako antysemityzm. Dodatnią stroną pierwotnego syonizmu u nas było: po pierwsze dążność do moralnego odrodzenia żydów, po drugie oswajanie mas z koniecznością emigracyi — mniejsza o to czy do Palestyny, czy do innych bardziej do tego podatnych krajów. I jedno i drugie dziś ustało, a natomiast objawia się tylko dążność do gloryfikacyi wszelkich przywar żydowskich i do wytworzenia na miejscu żydowsko-narodowego stronnictwa.

Na to niebezpieczeństwo zwrócić należy uwagę zanim będzie zapóźno.

W konkluzyi swej zaleca *Czas* jako środek zaradczy, ażeby tak chrześcijanie, jak żydzi, którym dobro kraju jest drogiem, dążyli do wyzyskania idei syonistycznej w celu zorganizowania na wielką skalę emigracyi zamorskiej żydów, albowiem kwestya żydowska istnieje u nas nie dlatego, że żydzi wogóle są w kraju, lecz że jest ich — ze względów ekonomicznych za wiele.

Syoniści — pisze *Czas* — oswoili żydów z emigracyą; dowodem tego ostatni spis ludności, który wykazał, że — mimo większej płodności — ludność żydowska wzrosła tylko o połowę tej względnej cyfry, o jaką wzrosła ludność polska i ruska. Znaczy to, że żydzi sami rzucili się do emigracyi. Ten więc ruch wyzyskać, popierać i organizować byłoby zadaniem wszystkich wpływowych czynników w kraju. Mimo wielkiej przemyślności i zapobiegliwości, masy żydowstwa pogrążone są w strasznej nędzy, dlatego tylko, że jest ich za wiele i jeden drugiemu chleb wydziera. Popierać emigracyę, znaczy pomagać do lepszego bytu i emigrantom i tym, co pozostają w kraju, przedewszystkiem zaś bronić kraju skutecznie przeciw grożącemu niebezpieczeństwu.

* * *

Ktokolwiek miał sposobność stykania się z kolonią artystów polskich w Paryżu lub Monachium, zauważył niezawodnie ludzi ubranych niedbale, włóczących się z kawiarni do kawiarni i czyhających na „rodaków“ w celu wymodlenia od nich kilku lub kilkunastu franków pożyczki. Przedstawiają się zazwyczaj, jako artyści na studyach, lubo już nic nie malują i nie rzeźbią. Przyjechali wprawdzie z najlepszemi chęciami i z zapałem do pracy, lecz z pustą kieszenią. Zrazu ten i ów mecenas posyłał im drobne kwoty pieniędzy, później zapomniano o nich. Biedacy próbowali zarabiać, głodząc się dniami całemi, w końcu dali za wygraną, rzucili pędzel lub dłuto i zwichnięte skrzydła artysty stały się dla nich nie dźwignią ku słońcu, lecz etykietą, obliczoną na wzruszanie serc litościwych, wędką dla łowienia jałmużny.

Mówiąc o tych zmarnowanych jednostkach robi *Kuryer warszawski* następującą smutną uwagę:

Takie indywidua znajdują się w każdej kolonii artystycznej, ale niestety nie ma ich chyba w żadnej tak wiele, jak w polskiej. Należą do niej tylko *de nomine*, nie stykają się z nią prawie wcale. Żyją na uboczu, zapomnieni przez kolegów, a resztki zagasłej energii życia skupiają tylko w jednem pragnieniu: „Odkryć rodaków przyjezdnych i trochę grosza pożyczyć“. A jednak rokowali oni niegdyś wielkie nadzieje. Ten i ów przypomni sobie ich nazwisko, bąknie coś o zdolnościach nieposlednich i zakończy westchnieniem: „Zmarnował się chłopak“.

Tych „zmarnowanych“ nie potrzeba jednak szukać nad Sekwaną lub Izarą, bo marnują się nietylko ci, którzy wyjechali, lecz i ci, którzy wyjechać nie mogli. W żadnym narodzie nie ma tak wielkiej liczby talentów wykolejonych, jak w naszym. Może winna temu miękkość rasowa, słabość i choroba woli, ale winien temu także brak organizacyi opiekuńczej, którąby niosła pomoc młodym ptakom, rozwijającym skrzydła do lotu, a spychanym w dół ustawicznie przez głód i nędzę. Ten rwie się do sztuki, wyjeżdża i ginie na bruku paryskim, złamany walką bezowocną o kawałek chleba. Tamten marzy o Paryżu, marzy o studyach głębszych, lecz nie ma za co wyjechać. Nie każdy jest tak szczęśliwy jak Biegas. Zrazu próbuje szczęścia, ogląda się za przyjaciółmi możnymi, zabiega o stypendya, potem kapituluje, więdnie w marnym dyletantyzmie, ginie w błocie wielkomiejskiem, lub z artysty zamienia się w rzemieślnika.

KRONIKA.

Lwów 3 października.

X. arcybiskup dr. Bilczewski, przebywszy dość ciężką chorobę zapalenia osierdzia, wyjechał wczoraj na dwa miesiące do Abbazyi i na południe.

Jubileusz Konopnickiej. Komitet lwowski obchodu jubileuszowego Maryi Konopnickiej, na odbytem onegdaj pod przewodnictwem p. Stefanii Wechslerowej posiedzeniu, powziął do wiadomości aprobatę dyrektora Tadeusza Pawlikowskiego co do urządzić się mającego w sali teatru miejskiego dnia 26 bm. w południe uroczystego aktu. Dyrektor Pawlikowski oświadczył całą swoją dla rzeczy tej gotowość, niemniej też oczekiwać jeszcze należy pewnych ułatwień ze strony komisyi teatralnej. W obchodzie, który zagai Jan Kasprowicz, oprócz pierwszorzędnych sił artystycznych i amatorskich, wezmą też udział zaproszone już: Towarzystwo muzyczne, „Lutnia“, „Echo“, oraz orkiestra teatralna pod naczelnym kierunkiem dyrektora konserwatoryum p. Mieczysława Sołtysa. Wstęp do teatru bezpłatny za uprzedniemi zgłoszeniami; dochód z sprzedaży programów oddany będzie na rzecz Towarzystwa szkoły ludowej.

Jubilatce podczas obchodu lwowskiego złożone być mają liczne dary, między innemi: portret jej w płaskorzeźbie na srebrze, dłuta prof. Juliusza Bełtowskiego, adresy pań lwowskich, jeden komitetu lwowskiego z wierszem p. Anny Neumanowej w oprawie o stylu zakopiańskim, drugi o stylu huculskim pomysłu i pędzla znanej zaszczytnie artystki p. Władysławy Gostyńskiej.

Celem udzielania informacyi, tak co do obchodu w Krakowie, jak i we Lwowie, komitet ogłosi się z dniem 15 b. m. jako nieustający i urzędować będzie codziennie od godziny 5 po południu w lokalu Czytelni dla kobiet (Zielona 4, I piętro). Arkusze adresowe zewsząd już ściągnięto, natomiast składki na dar publiczny, których wysokość jest już dzisiaj wcale pokaźna, przyjmują w dalszym ciągu przewodnicząca Czytelni i komitetu p. Stefania Wechslerowa, oraz skarbnik komitetu p. Tadeusz Czapelski.

Sprawa mandatu dra Kozłowskiego. Czytamy w *Gazecie Narodowej*: „Dowiadujemy się z autentycznego źródła, że dr. Włodzimierz Kozłowski, wybrany onegdaj ponownie z wielkiej własności jaworowskiej posłem do Rady państwa, zawiadomił prezydenta Izby posłów, że mandatu nie przyjmuje, a zarazem wystosował gorącą podziękę do swych wyborców za zaufanie, którem go darzą. Dr. Kozłowski nieprzyjęcie mandatu motywuje tem, że nie kierowała nim wątpliwość co do zaufania posiadanego u wyborców — ale względy inne, które dotychczas zmianie nie uległy“. — Zauważyć należy, że przed przystąpieniem do głosowania w dniu 30go z. m. wyborcy po zawiadomieniu ich przez Jana hr. Szeptyckiego, że dr. Kozłowski trwa dalej w zamiarze nieprzyjęcia mandatu do Rady państwa, uchwalili jednogłośnie: 1) wybrać ponownie posłem do parlamentu dra Kozłowskiego, co też następnie uskuteczniono; 2) na wypadek, gdyby dr. Kozłowski wyboru nie przyjął i skutkiem tego musiał być rozpisany ponowny wybór i przy tym wyborze oddać swe głosy zgodnie na dr. Kozłowskiego.

Ślub panny Haliny Uzarskiej z p. Włodzimierzem Hablińskim, urzędnikiem Kasy oszczędności miasta Nowego Sącza, odbył się w sobotę dnia 27go z. m. w kościele OO. Reformatów w Krakowie. Po ślubie liczny orszak gości weselnych podejmowali rodzice i ciotka panny młodej. Podczas uczty odczytano przeszło 400 telegramów z życzeniami, nadeszłych ze wszystkich stron kraju; wzniesiono również cały szereg toastów na cześć spokrewnionych rodzin Uzarskich, Hablińskich, Krzyżanowskich, Steinów, Pelczarów, Gawrońskich i wielu innych.

Nowy strejk rolny. W Bolestraszycach pod Przemyślem zastrejkowali miejscowi robotnicy przy kopaniu kartofli u tamtejszego posesora izraelity Szprunga. Przyczyną strejku było to, że Szprung płacił robotnikom z Bolestraszyc mniej niż okolicznym, dopiero teraz podwyższył im płacę na 1 K. i ludzie wracają już do pracy. Uwięziono dwóch chłopów, którzy pobili obcych robotników.

Odsłonięcie pomnika Kościuszki w Sanoku odbyło się dnia 28go z. m. W uroczystości wzięły udział tłumy publiczności, wśród której było około 500 włościan z okolicznych wsi. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, po którem wypowiedział kazanie gwardyan OO. Franciszkanów X. Karwacki. Z kościoła udano się pod pomnik; w pochodzie postępowały: Rada powiatowa, Rada miejska, korporacye, delegacye sokole, młodzież szkolna i banderye włościańskie. Pod pomnikiem przemówił pierwszy dr. Zalewski, prezes komitetu budowy, po nim zabrał głos X. dr. Trznadel, a w końcu burmistrz p. Witoszyński objął pomnik w opiekę miasta. Oprócz wymienionych przemawiali jeszcze przedstawiciele włościan i „Sokołów“. Wieczorem odbył się w sali „Sokoła“ koncert, w którym na zakończenie odegrano jeden akt z „Kościuszki pod Racławicami“, mianowicie „Przysięgę“.

W programie jutrzejszego koncertu w Filharmonii, ogłoszonym przez nas wczoraj, opuszczono, że aryę z opery „Zaza“ Leoncavalla odśpiewa p. Sanmarco i że na zakończenie odegra orkiestra uwerturę Dvořaka.

Zaręczyny panny Jadwigi Szujskiej, córki śp. Józefa Szujskiego, z p. Mieczysławem Jurjewiczem, właścicielem dóbr ziemskich na Podolu rosyjskiem, odbyły się przed kilku dniami.

Ruski Narodny komitet odbył w tych dniach posiedzenie, w którem, jak *Diło* donosi, wzięło udział 60 osób, między niemi 12 posłów ruskich. Uchwalono organizować dalej strejki rolne i stworzyć osobny fundusz strejkowy dla włościan, którzy ucierpieli wskutek strejku. Posłom ruskim polecono prowadzić jak najostrzejszą opozycyę i w sejmie i w parlamencie; w parlamencie mają oni głosować przeciw tzw. koniecznościom państwowym i chwytać się jak najostrzejszych środków walki parlamentarnej, w odwecie za zachowanie się władz i organów bezpieczeństwa podczas strejków rolnych. W końcu uchwalono także różne dyrektywy taktyczne, dotyczące strejków, oraz sejmowej i parlamentarnej opozycyi — ale uchwał tych *Diło* nie podaje, zaznaczając tylko, że nie nadają się one do opublikowania.

Uroczyste otwarcie roku szkolnego na Uniwersytecie lwowskim odbędzie się dnia 11 bm. Uroczystość rozpocznie się nabożeństwem w kościele św. Mikołaja; następnie w auli po przemówieniu rektora Ochenkowskiego, prof. dr. St. Witkowski będzie miał wykład o Sofoklesa „Antygonie“ i o Shelleya „Rodzinie Cencich“.

Wykonanie wyroku śmierci. W Poznaniu został wczoraj ścięty 19-letni robotnik Zbytowski, który zamordował i obrabował pewną bogatą wdowę w Nowem Mieście.

† **Józef hr. Wodzicki.** Wczoraj w Młoszowej, w powiecie chrzanowskim, zmarł nagle Józef hr. Wodzicki, upełnomocniony minister i poseł austryacki przy dworze belgijskim w Brukseli. Śp. hr. Wodzicki bawił w kraju na urlopie, wczoraj był na polowaniu w Młoszowej u Antoniego hr. Wodzickiego, gdy nagle, tknięty udarem sercowym, zmarł. Zmarły był posłem w Szwecyi, a dopiero w roku bieżącym mianowany został posłem w Belgii.

Ministeryum spraw zewnętrznych na wiadomość o śmierci śp. Wodzickiego, poleciło starostwu krakowskiemu, aby imieniem ministeryum złożyło wieniec na trumnie zmarłego. Zmarły liczył 55 lat.

Podając wiadomość o zgonie zmarłego w sile wieku, wybitnego dyplomaty, wyrażamy głęboki żal z powodu dotkliwej i bolesnej straty, zrządzonej przez przedwczesną śmierć człowieka, który tak znakomicie reprezentował imię polskie w świecie dyplomatycznym.

Z Filharmonii. Pierwszy koncert popularny odbędzie się w niedzielę wieczorem i zainauguruje cały szereg tego rodzaju wieczorów, które dla naszej publiczności będą niemałą atrakcyą. Ceny miejsc są bajecznie niskie, tak, że loże parterowe, mezzaninowe i I piętra, każda na 5 osób, kosztują tylko 7 koron, fotele na I piętrze 1 K. 50 hal., a wstęp na salę, z której usuniętą zostanie część krzeseł, tak, aby publiczność mogła swobodnie przechadzać się, kosztuje tylko koronę. Równie niskie ceny miejsc ustanowione zostały dla galeryi. Krzesła kosztują tam 60, 40, a nawet 30 halerzy. Koncerty popularne umożliwiają nawet najbiedniejszym usłyszenie całego szeregu utworów, wykonanych przez znakomitą i tak liczną orkiestrę. Program pierwszego koncertu popularnego obejmuje następujące utwory: I. 1) Grossmann: Uwertura do opery „Duch Wojewody“, 2) Oberschläger: Trio na skrzypce, wiolonczelę i harfę, wykonają pp. Wacław Huml, Franciszek Szimanek i Maksymilian Gissler. 3. Liszt: Rapsodya 2. II. N. 1. Smetana: „Wełtawa“, 2. Popp: „Koncert szwedzki“, solo na flet (odegra z tow. orkiestry Gustaw Diessel). 3. Dworzak: „Słowiańskie tańce“. III. Noskowski „Step“ 2. Delibes: Walc z baletu „Copelia“. 3. Berlioz: „Korsarz“.

Śmiertelny pojedynek. Donieśliśmy przed paru dniami o pojedynku, który się odbył w Paryżu między dwoma polskimi studentami Bełkiewiczem i Niecienglewiczem, a który zakończył się śmiercią Bełkiewicza. Owóż powodem pojedynku była sprzeczka o Sienkiewicza w restauracyi Leona. Dziennik *Journal* tak opisuje zajście na podstawie zeznań naocznego świadka, właściciela tej restauracyi:

— Czterej koledzy — mówił Leon — rozmawiali, jak zawsze, o swym kraju, o artystach i literatach polskich, kiedy zgadało się też o sienkiewiczowskiem „Ogniem i mieczem“.

Nagle Niecienglewicz zawołał:

— To bydlę!

Wówczas Bełkiewicz, oburzony tym sądem o znakomitym pisarzu, odpowiedział:

— Tak, według ciebie wszyscy są bydlętami.

— W każdym razie — podchwycił Niecienglewicz — jest bydlęciem conajmniej takiem, jak ty.

Na tę obelgę, Bełkiewicz jednym susem zerwał się z miejsca i spoliczkował swego przeciwnika z okrzykiem:

— Masz! tym razem mam tego dosyć; to już trwa za długo!...

Musiano rozdzielić obudwóch przeciwników; a według zaświadczeń świadków obydwóch stron, porozumienie i zgodę uznano w tym razie za niemożliwe.

Tak więc kłótnia o Sienkiewicza stała się powodem tragicznego pojedynku.

Teatr ludowy przygotowuje wodewil Świderskiego „Biedni“ oraz głośną, nagrodzoną na konkursie Wydziału krajowego sztukę Dra Rakowskiego „Ocknienie“, osnutą na tle stosunków pod

---

diolus tavernalis (Mieczyk kawiarniany)“ stanowi wyjątek.

Bardzo interesującem jest to, co autor w tej satyrze i w „Histerycznym histryonie“ opowiada o pseudogenialnem życiu krakowskich dekadentów; szkoda tylko, że to opowiadanie jest zbyt stylizowane i kreśli to życie raczej takiem, jakiem ono być miało, niż jakiem było. Najudatniejszą satyrą z całego zbiorku jest „Gladiolus tavernalis (Mieczyk kawiarniany)“, w którym autor kreśli postać młodzieńca o szlachetnych instynktach, ale zdemoralizowanego przez życie kawiarniane. Jest to rzecz bardzo szczera, jedyna niemal, w której autor zrzuca satyryczną maskę i ukazuje właściwą swoją twarz: zakochanego w rodzimej przyrodzie marzyciela, który bardzo na seryo i bez figlów już wnika w siebie i roztrząsa z samym sobą problem dekadencyi, ten problem, który dla starszego pokolenia może nie istniał, ale dla współczesnej młodzieży jest często kwestyą żywotną.

Odrębny charakter mają znowu szkice: „Bajka o księżniczce i karle“, „Samotni ślepcy, czyli upiory z Bovery Street“ i „Idealna varieté“. Są to raczej nie satyry, ale nowelki w guście przypominającym już to Twaina, już to Poego. Autor rozwija tu znaczny zasób fantazyi i dużą znajomość urządzeń technicznych życia — tę ostatnią należy dlatego podnieść, ponieważ poeci zwykle się nią nie odznaczają i piszą swoje dzieła pogrążeni w grubej nieznajomości życia. W „Bajce o księżniczce i karle“ kreśli autor jakieś przyszłościowe społeczeństwo stołeczne, a na jego tle karła, który wynalazł ptaka latającego; w „Idealnej varieté“ opisuje przedstawienie jakiegoś niebywałego Colosseum, w którym pokazują cudowne sztuczki. Najwięcej poezyi jest w „Bajce o księżniczce i karle“, szkoda jednak, że autor zbyt często lubuje się w wyrażeniach niesmacznych, łajaniach i wyzwiskach.

Rzadko można się spotkać z dziełem, któreby tak, jak „Małpie Zwierciadło“, wywoływało w czytelniku naprzemian tak różnorodne uczucia: zainteresowania, niezadowolenia, podziwu dla talentu autora, a odrazy dla jego wybujałości. Życzyćby sobie należało, aby autor tę siłę inteligencyi, którą zużywa na imponowanie „filistrom“, obrócił na pracę artystyczną na seryo, mniej szydził a dawał więcej z siebie, nie wydrwiwał głupoty drugich, ale pokazywał własną mądrość. „Małpie Zwierciadło“ to są próby, teraz oczekujemy dzieł.

zaborem pruskim. Kierownictwo artystyczne i reżyseryę objął p. Jan Nowacki utalentowany artysta teatru miejskiego.

Czyż to prawda? Pani Gabryela Zapolska zamieszcza w *N. Reformie* fejleton o Zoli pełen entuzyastycznych zachwytów nad tym pisarzem. Fejleton ten zaczyna się od słów takich: „Zola umarł — i dużo serc ludzkich smutnych będzie. Nietylko serc francuskich“. Czyż pani Zapolska na seryo przypuszcza, że dużo serc polskich będzie smutnych?

Lenbach o dzisiejszych kierunkach w malarstwie. Znakomity ten, bodaj czy nie najpierwszy portrecista niemiecki, wypowiedział niedawno przy pewnej sposobności następujące zdanie o dzisiejszej sztuce: Sądzę, że nie było epoki tak mało sprzyjającej dla twórczej myśli w sztuce, jak nasza. Tradycya wszelka została nagle przerwana. Pierwszy lepszy początkujący uważa za jedyną prawdę zwracać się odrazu do „natury“ i uważa całą ewolucyę sztuki, jako coś przestarzałego, wręcz niepotrzebnego. Kto ma dość bezczelności, aby bez wyboru i smaku, co „sam przeżył“ rzucić na płótno — ten wyobraża sobie, że „wynalazł sztukę“ — że „z nim i od niego rozpoczyna się dopiero na nowo prawdziwy rozwój sztuki“. Można do nich zastosować wiersz Goethego:

„Ein Quidam sagt, ich bin von keiner Schule,
Kein Meister lebt, mit dem ich buhle:
Auch bin ich weit davon entfernt,
Dass ich von Todten was gelernt, —
Das heisst, wenn ich ihn recht verstand;
Ich bin ein Narr auf eigne Hand!“

Dzisiejsza metoda, wedle której są tylko mistrze, a nie ma uczniów, jest bądź co bądź rabująca czas i siły: nikt nie chce korzystać z doświadczeń innych, sam „własną szkodą“ dopiero — ma się stać mądrym. Duch buntu, idący przez świat dzisiejszy, popiera tylko to powstawanie przeciw wszelkiej uznanej wyższej zasłudze i widzi przeszkodę indywidualnego rozwoju we wdzięczności dla mistrzów, którzy natchnionemi dziełami podnosili ludzkość. Dziś oglądać się na starych nie ma potrzeby — nic się od nich nie można nauczyć. Nowość, nadzwyczajne niebywałe rzeczy, tych próbować trzeba, senzacyi szukać! Nawet w akademiach uprawia się dziś bezrozumny nieraz naturalizm, dziwny symbolizm i to waryackie widzenie wszystkiego fioletowo — lub zielono. — W dalszym ciągu swej przedmowy ubolewa Lenbach, że akademie nie dają dziś gruntownej znajomości techniki malarskiej, środków artystycznych i że dzieła wielkie mistrzów mało zazwyczaj są przystępne uczniom dla dokładnych, wyczerpujących studyów.

Groźby strejkujących górników francuskich. *Matin* cytuje oświadczenie jednego ze strejkujących górników, że na wypadek, jeśli żądania robotników nie zostaną uwzględnione, wysadzą w powietrze pociąg, zdążający do Paryża. Pogróżka ta nabiera pozorów prawdy, bo rzeczywiście na linii Arras-Douai trzykrotnie już zbrodnicza jakaś ręka rozkręcała szyny. Cała linia kolejowa jest starannie pilnowana.

Nad nowem dziełem pracuje głośny pisarz włoski Gabryel D'Annunzio wraz z Eleonorą Duse, sławną artystką dramatyczną. Treścią tego dzieła ma być opiewanie 25 najpiękniejszych miast włoskich. Książka będzie odpowiednio ilustrowana.

Nowe karty pocztowe wydano w Warszawie z powodu wystawy kucharskiej. Karty te oprócz stosownych ilustracyi zawierają też „Poradnik dla gosposi, która pragnie zostać prawdziwie dobrą gospodynią“. „Poradnik“ ten przytaczamy tu w całości: 1) Chcąc, aby dzieci i mąż mieli dobry apetyt, należy ich przedtem porządnie wygłodzić. 2) Wszelkie potrawy od zbytniego przegotowania strzeże najskuteczniej — niedogotowanie. 3) Do wielu nieszczęść rodzinnych przyczyniają się rachunki z produktów, branych na kredyt. 4) Chcąc, aby w domu było zawsze cicho i czysto, należy codziennie w sekrecie przed służbą samej pozamiatać. 5) Zadowolenie gości dosięga wtedy szczytu, gdy zastana jest pani gospodyni w potrzeby i napoje. 6) Pragnąc pozbyć się z kuchni strażaka, należy samej chodzić do miasta, a razem z kucharką gotować. 7) Najlepszą szkołą dla każdej gospodyni są małe dzieci, a duże z jego strony wyrażają. 8) Kto chce dowiedzieć się na sposób humorystyczny, niech bierze wszystkie produkty ze sklepików.

O syonistach w Królestwie Polskiem czytamy następujące szczegóły w jednym z listów z Warszawy:

Jak w Poznańskiem żydzi garną się do niemczyzny i hakatyzmu, tak tu coraz większe grupy inteligencyi żydowskiej popisują się ze swojem moskalofilstwem a zwłaszcza syoniści, jakby dla zyskania opieki i względów rządu, starają się na każdym kroku manifestować swą obojętność dla polskości. Wszak na swym sejmie żydowskim w Mińsku delegaci warszawscy: adwokat Jasinowski i dr. Horowitz, nie mówiąc już o panu Natanie Sokołowie, redaktorze *Hacefiry* bezwiednie pobiegli na wyścigi w objawach prawomyślności, popisując się z lojalnością tak dalece idącą, że nawet urągali polskiemu społeczeństwu, zyskując poklask także np. *Mosk. Wiedomosti.*

Rząd pozwoliwszy na walny sejm syonistów, udzielił temu pozwolenia na urządzenie sejmików relacyjnych, na których delegaci zdają sprawę z odbytego zjazdu, a syoniści prowadzą obrady nad tem, jakie w państwie konstytucyjnem. Właśnie przed kilku dniami odbył się taki sejmik relacyjny w jednej z sal w Warszawie, która kolejno nie mogła pomieścić. A za każdym razem rozpoczynano i kończono sejmik oklaskami na cześć cara. Przemawiano albo żargonem, albo po rosyjsku. Podobne sejmiki relacyjne mają się odbyć we wszystkich dzielnicach miasta, albowiem syonistów zdecydowanych jest w Warszawie z górą 30.000, a jak zapewniają świadomi rzeczy, liczba ta po sejmie mińskim i agitacyi sejmików relacyjnych, niewątpliwie się podwoi.

Więc z ruchem syonistycznym, występującym niezbyt obojętnie, nie wrogo przeciw polskości, należy teraz rozkładać zarówno w sejmie mińskim, ... przeciw polskości.

Stan powietrza. T o g 6 rano + 8, w poł. + 4 R. Bar. 766. Podnosi się. Deszcz.

Z musztry pruskiej.

Podoficer. Dlaczego żołnierz nie powinien tracić głowy?

Rekrut. Żeby nie było nadliczbowego kasku w koszarach.

Łatwo pojąć.

— Jak mnie tej Marysi żal, pani Wojciechowo, mówią że z nią mało co może umrzeć.
— A cóż na to doktora?
— Żadnego.
— No, tak, to nie dziw.

Z życia na wsi.

Obywatel ziemski: Widzisz, Wojciechu, jakiś ty niepoprawny: znowu ściąłeś mi sosnę w lesie, a przyrzekałeś, że to się już nigdy nie powtórzy!

Włościanin: A juści, przyrzekołem, wielmożny panie, ale nie wedle sosny, jeno wedle dębcaka, com go wtedy ścion...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 1szy „Kładka“ (La Passerelle) komedya w 3 aktach F. Gresac i Fr. de Croisset, tłum. Z. Sarnecki. — W sobotę po raz 5ty „Świat na opak“ fantastyczno-burleskowa operetka w 5 odsł. Krenna i Lindaua z muzyką Karola Kapellera. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej po południu „Kominiarze“ kom. w 4 akt. Fr. Domnika. Wieczorem o godz. 7mej (wznowienie) „Wesoła dwójka“ operetka w 3 akt. Ziehrera. IIgi występ H. Schuppówny.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Na wczorajszym wielkim koncercie symfonicznym wystąpili: skrzypek Jarosław Kocian i śpiewaczka pani Mira Heller. Wirtuoz czeski i tym razem dał dowody techniki tak kolosalnej, że w zdumienie wprawiał tych nawet, którzy niejednego już wielkiego skrzypka słyszeli. Między innemi odegrał nad program jakiś etiud czy coś podobnego w tempie tak szalenie szybkiem, że nie podobna sobie wyobrazić, aby pod tym względem ktoś jeszcze mógł go przewyższyć. Prócz tego jednak w paru mniejszych utworach p. Kocian wykazał także, jak rzewnie i melodyjnie grać umie. Skrzypce jego rozśpiewały się i tym liryzmem tonu podbił sobie artysta serca tych, którzy w pokonywaniu trudności nie upatrują jeszcze najwyższego szczytu artyzmu. Swoją drogą jednak bylibyśmy radzi, żeby układał program z rzeczy większej wartości, a nie obliczonych tylko na efekta wirtuozowskie.

Część wokalną wczorajszego koncertu wypełniła p. Mira Heller. Po raz ostatni słyszeliśmy ją przed kilku laty w operze. Wówczas głos jej odbywał pokutę za niedozwolony eksperyment wymuszonej przemiany z mezzosopranu w sopran. Od owego czasu aż do dziś pani Heller prawie nie śpiewała; o ile nam wiadomo, to wystąpiła ona kilka tylko razy na koncertach w Warszawie, zresztą zaś użyła tego czasu na wypoczynek dla głosu. Wypoczynek ten sprowadził widoczne dobre skutki, jakkolwiek nie przywrócił głosowi dawnej świetności, pełnego brzmienia i wyrównania skali. Ale przedewszystkiem pani Heller zaniechała już śpiewania partyi sopranowych, o czem przekonała nas wyborem utworów, wczoraj wykonanych. Śpiewała wczoraj rzeczy wyłącznie mezzosopranowe, a więc aryę z opery „Werther“ Masseneta, balladę Saint-Saënsa „La fiancée du Timbalier“ oraz dwie pieśni Chopina. O interpretacyi trzeba powiedzieć, że była wprost doskonała. Przejęcie się śpiewanym utworem, zgłębienie myśli kompozytora, zachowanie należytego stylu, pełna wyrazu deklamacya — oto przymioty, stawiające panią Heller w rzędzie znakomitych interpretatorek. Największe wrażenie wywarła pani Heller odśpiewaniem aryi z „Werthera“, którą zmuszona była powtarzać. Raziły tylko tony górnego regestru, w których czystość intonacyi pozostawiała nieco do życzenia. Niewątpliwie jest to następstwem owej forsownej zamiany głosu, którą pani Heller pod kierownictwem Lukki usiłowała przed laty przeprowadzić.

Orkiestra wykonała wczoraj utwory: uwerturę Halevyego, symfonię Mozarta i poemat symfoniczny Berlioza. Uwertura Halevyego „W dolinie Andory“ nie daje orkiestrze pola do okazania wybitnych zalet gry; ani potęgą motywów, ani budową, ani też instrumentacyą utwór ten nie wzbija się ponad przeciętną miarę; to też wystarczy zaznaczyć, że go odegrano zupełnie poprawnie. Natomiast wykonanie symfonii g-mol Mozarta sprawiło melomanom niewypowiedzianą rozkosz. Główne zalety stylu mozartowskiego: kryształowa przeźroczystość budowy, niezamącona pogodność i swoboda, i prześliczne niewymuszone melodye, to wszystko oddane było stylowo, z klasycznym spokojem. Jeżeli jednak wolno zrobić uwagę osobistą co do pojmowania pierwszej części tej symfonii, to zaznaczyć winniśmy, że w tej pierwszej części za mało uwydatniony był patos, który mimo prostoty Mozartowskiej w niej się mieści. Jest to jeden z owych ustępów u Mozarta, który już prowadzi do namiętnego stylu Beethovenowskiego, podczas gdy odegrano tę część tak, jak gdyby motyw jej był pod względem uczuciowym zupełnie obojętny. Jest to jednak uwaga, która zupełnie nie czyni ujmy prześlicznemu wykonaniu tej, jak i trzech innych części symfonii.

Na ostatek odegrano „Korsarza“ Berlioza, tego największego mistrza instrumentacyi nowoczesnej i jej reformatora. Utwór ten — to styl zupełnie inny, niż Mozart, pełen barwności, potęgi i charakterystycznego zacięcia, wymagający ogromnie wiele brawury i jednolitości w wykonaniu coraz zmiennych temp, rytmów i siły. Wszystko to orkiestra nasza uwydatniła doskonale, odegrała cały utwór prześlicznie i wywarła nim wielkie wrażenie.

Z każdym koncertem więcej przekonywamy się, jaką nieocenioną siłę pozyskaliśmy w dyrygencie p. Czelańskim, który umie natchnąć orkiestrę zapałem prawdziwie artystycznym i zasuggerować jej właściwy styl w wykonywaniu najróżnorodniejszych utworów.

Publiczności zebrało się bardzo wiele, prawie wszystkie miejsca były zajęte, i hucznymi oklaskami wieńczyli słuchacze każdy numer programu.

William Morris: „Wieści z nikąd“. Powieść utopijna. Przekład z angielskiego Maryi Kreczowskiej. Z portretem autora. Lwów. Nakładem Księgarni polskiej 1902.

Autor jest z przekonania socyalistą i wyobraża sobie lepszą przyszłość społeczeństwa na podstawie rozmaitych przewrotów socyalnych, urządzanych przez partyę robotniczą, która zdołała dla siebie pozyskać szerokie warstwy ludu. Wybucha generalny strejk, a ponieważ robotnicy owładnęli wszystkimi środkami żywności, ludzie bogaci przeciągają ulicami i rabują, w końcu rząd widzi się zmuszonym do ustępstw na rzecz robotników. Mimo to wybucha wojna domowa, w której po jednej stronie staje rząd i wszyscy obywatele klas wyższych, po drugiej robotnicy i lud. Wojsko zajmuje stanowisko neutralne. Ostatecznie robotnicy wygrywają sprawę i przychodzą do władzy. Nad społeczeństwem zawisa groźba stosunków komunistycznych i ogólnej niechęci do pracy. Groźba ta jednak mija bez skutków, gdyż produkcya towarów, wyrabianych dawniej jako tandeta dla nędzarzy i luksusowe wyroby dla bogaczy, zupełnie teraz odpada, nastała zaś produkcya tego, co się dawniej nazywało sztuką, w przyszłości zaś nie będzie posiadało specyalnego miana, choć będzie nieodłącznem od każdej pracy, wykonywanej przez ludzi, a wskutek tego wytwarza się na wszystkich polach produkcyi rozkosz w pracy.

Forma nowelistyczna dzieła Morrisa przypomina nieco Wellsa „Podróż w czasie“, ale wcale jej nie dorównuje, jest nudną, oschłą i pozbawioną wszelkiego polotu. Autor jest więcej teoretykiem socyalistycznym niż poetą. W krytykę jego utopii wdawać się nie będziemy, tem bardziej, że autor ogranicza się jedynie na przedstawieniu przyszłości społeczeństwa angielskiego, które ma swoje odrębne warunki socyalne.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 października.

(Z.) Wedle dzisiejszych depesz z Nowego Yorku wydał istotnie minister skarbu Stanów Zjednoczonych Shaw bardzo ważne zarządzenie, mające na celu zapobiedz brakowi gotówki na targu tamtejszym. Oto rząd Stanów Zjednoczonych ma w bankach nowojorskich depozyta w sumie przeszło 130 milionów dolarów. Wedle obowiązujących ustaw amerykańskich czwartą częścią depozytów nie mogą banki dysponować, lecz muszą je mieć w pogotowiu na każde zawołanie. Owoż minister finansów uwolnił banki od tego obowiązku trzymania czwartej części depozytów rządowych w pogotowiu. Mogą one niemi dowolnie dysponować, zatem obieg pieniężny zasilony zostanie na razie sumą przeszło 32 milionów dolarów. Czy to wystarczy do zażegnania burzy, pokaże się za kilka dni. Bądź co bądź w Europie wciąż nie dowierzają sytuacyi amerykańskiej. Zwłaszcza na giełdzie paryskiej spostrzedz się daje silne zaniepokojenie, objawiające się znacznemi sprzedażami, wedle zaś ostatnich depesz z Londynu bank angielski nie przyjmował wczoraj do eskontu weksli z dłuższym terminem płatności jak 30-dniowym. Wnoszą stąd, że podwyższenie stopy procentowej w Londynie jest bardzo prawdopodobne. Z Berlina zaś donoszą, że w ostatnim tygodniu września tak ogromne sumy gotówki odpływały z banku państwowego, że wolna od podatku rezerwa została wyczerpana i kursują już opodatkowane noty.

Na naszym targu nie wywarło to zaostrzenie się sytuacyi na giełdach zagranicznych zgoła żadnego wpływu, ponieważ zaś wewnętrzną sytuacyę polityczną monarchii oceniano korzystnie i rozeszła się nawet pogłoska, że rokowania ugodowe z Węgrami są już jakoby ukończone, przeto bardzo znaczną część walorów zamknięto u nas wyższymi kursami.

Ogłoszono właśnie bilans pocztowych kas oszczędności za wrzesień b. r., z którego warto podać kilka cyfr. Ogólny obrót pieniężny w pocztowych kasach oszczędności wynosił we wrześniu prawie miliard koron (995,700.000), suma zaś wkładek wynosi 378 milionów koron, z tego $219\frac{1}{2}$ miliona w obrocie czekowym, a $157\frac{1}{2}$ miliona na książeczki oszczędności. Suma osób posiadających książeczki oszczędności wynosi 1,599.793 i zwiększyła się od końca sierpnia o 4.897.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 681·50, węg. Zakł. kredyt. 723·25 Anglobanku 273·00, Unionbanku 538·00, Länderbanku 395.60, Bankvereinu 455·25, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 538·00, Statsbahny 713·00, Lombardy 78·75, Kol. Elbethal 461·00, Północnej 5730, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 372·50, Rima Muranyi 492·00, Praskiego Tow. żel. 1520·50, Fabryki broni 323·00, Tureckie tytoniow. 317·50, Oblig. węg. indemniz. 97·85, Renta majowa 100·65, Austr. renta koronowa 99·95, Węgier. renta koronowa 97·70, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·05, 4% Listy Banku krajow. 97·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, $4\frac{1}{2}$% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·60, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy tureckie 112·25, Marki 117·05, Ruble 253.50.

Londyn 3 października. *Bank angielski podniósł stopę procentową dyskontu z 3 na 4%.*

§ **Obligacye I. węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej.** Przy XVI losowaniu obligacyi pierwszeństwa pierwszej węgiersko-galicyjskiej kolei żelaznej z emisyi 1887, odbytem w obecności c. k. notaryusza na dniu 1 października 1902, wylosowano przez ciągnienie seryi numera: 54501 do włącznie 54772, t. j. 272 sztuk. Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligacyi pierwszeństwa emisyi 1887 nastąpi począwszy od dnia 1 stycznia 1903 za zwrotem oryginalnych obligacyi wraz z wszystkiemi po tym terminie płatnymi kuponami i talonem należącymi do wylosowanej obligacyi. Z dniem 1 stycznia 1903 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyi i dlatego wartość kuponów brakujących, płatnych po terminie wzmiankowanym, będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrąconą. Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numerów: 14552, 15061 włącznie 15071, 15082 włącznie 15085, 45658, 55011 włącznie 55018, 60626 włącznie 60640.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(*Depesze poranne*).

Berlin 3 października. Komisya dla taryfy celnej ukończyła wczoraj swą pracę. Zatwierdzono wszystkie uchwały, powzięte w pierwszem czytaniu, mimo oporu przedstawicieli rządu. Wniosek centrum, aby nadwyżka z dochodów z ceł była użytą na ubezpieczenie wdów i sierót, przyjęto również wbrew przedstawieniom rządu.

Podczas dyskusyi nad §. 12, traktującym o terminie wejścia w życie ustawy, hr. Posadowsky zażądał przywrócenia przepisu, proponowanego przez rząd, że czas wejścia w życie ustawy miałby być oznaczony przez reskrypt cesarski, wydany w porozumieniu z Radą związkową. Komisya jednak zatwierdziła uchwałę, powziętą podczas pierwszego czytania i postanowiła, iż nowa ustawa ma wejść w życie najpóźniej 1-go stycznia 1905 r.

Budapeszt 3 października. W *Pester Lloyd* pewien członek parlamentu austryackiego pisze, że obstrukcya czeska byłaby usprawiedliwioną, gdyby była skierowaną przeciw Niemcom, ale dziś stosunki tak się ułożyły, że dotknęłaby ona jedynie rząd i Węgrów. Rząd dałby jeszcze sobie radę przy pomocy §. 14, ale Węgrom Czesi dokuczać nie chcą. Należy zbudować więc most zgody, aby wybrnąć z trudnej sytuacyi.

P. Koerber — według zdania owego parlamentarzysty — ma w portfelu na każdy wypadek upoważnienie cesarskie do rozwiązania parlamentu i do ogłoszenia nowej konstytucyi opartej na prawie powszechnego głosowania. Byłoby to wprawdzie zamachem stanu, ale zamach ten byłby popularnym, gdyż połowa parlamentu jest za powszechnem prawem głosowania. Ta zmiana konstytucyi dotknęłaby najbardziej niemieckie sfery mieszczańskie.

Paryż 3 października. Zamiar odłożenia pogrzebu Zoli na niedzielę potępiają nacyonalistyczne dzienniki w ostry sposób. *Gaulois* pisze, że zwolennicy rządu zamierzają przez to wywołać hałaśliwe demonstracye uliczne, aby dać policyi pole do popisu. Dzienniki wyrażają nadzieję, że nacyonaliści poprzestaną na spokojnem przypatrywaniu się pogrzebowi i nie dadzą się sprowokować. *Libre Parole* zapytuje, czy ludność Paryża tak nisko już upadła, iż spokojnie może się przypatrywać podobnej komedyi.

Nacyonaliści zapowiadają demonstracyę na niedzielnym pogrzebie Zoli.

Zagrzeb 3 października. Rząd zawiesił wydawnictwo dwóch pism socyalistycznych *Swoboda* i *Nowa Swoboda.*

Wiedeń 3 października. Ministrowie węgierscy wyjechali wczoraj do Budapesztu. Konferencyi wspólnej ministrów pod przewodnictwem Cesarza nie było wcale, tylko obaj prezydenci gabinetów byli na osobnem posłuchaniu. Rokowań więc znowu nie doprowadzono do pomyślnego rezultatu. Dalszy ich ciąg odbędzie się w Budapeszcie i może tym razem już się zakończą. Ministrowie austryaccy pojadą jutro do Pesztu.

Niektóre pisma donoszą, że główną przyczyną rozbicia się rokowań było to, że Węgrzy żądali obniżenia cła na naftę. Inne zaś pisma zaprzeczają tej wiadomości.

Budapeszt 3 października. Tutejsze dzienniki zapatrują się na sytuacyę ugodową dość pessymistycznie. Powiadają, że Szell większych koncesyi już nie zrobi, a przyjście do skutku ugody zależeć będzie od tego, czy austryaccy ministrowie ustąpią w najważniejszych punktach spornych.

Paryż 3 października. W obecności pani Zola otwarto szafę, w której znajdował się testament Zoli. Był on przechowany w zapieczętowanej kopercie, którą otworzy w myśl ustawy prezydent sądu cywilnego. Tymczasem z pisma otwartego, które było dołączone do testamentu, wiadomo, że generalną spadkobierczynią jest pani Zola. Zola nie poczynił żadnych zarządzeń co do swego pogrzebu.

(*Depesze popołudniowe*).

Kraków 3 października. Przed tutejszym sądem przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciw 65-letniemu Szymonowi Puchale z Kleszczowa o zbrodnię zabójstwa. Obwiniony domagał się od żony pieniędzy na wódkę. Żona dała mu 44 hal., a wtedy 24-letni syn jego, wziął pieniądze i nie chciał ich oddać ojcu już pijanemu. Ojciec rozgniewany chwycił za łopatę i uderzył syna tak ciężko ostrzem w głowę, że chłopak na drugi dzień umarł. Obwiniony tłómaczył się, że nie chciał syna zabić, tylko ukarać uderzeniem w plecy. Tymczasem chłopiec tak nieszczęśliwie głowę schylił, że uderzył go w czaszkę. Przysięgli wszystkimi głosami zaprzeczyli pytaniu o zbrodnię zabójstwa, a trybunał uwolnił oskarżonego.

Paryż 3 października. Prefekt policyi wydał liczne zarządzenia celem utrzymania spokoju podczas pogrzebu Zoli i sam objął organizacyę pochodu pogrzebowego. Jak słychać, mają stowarzyszeniom socyalistycznym zabronić wzięcia udziału w pogrzebie z odznakami i chorągwiami. Oficerem, który otrzymał nakaz dowodzenia kompanią honorową przy pogrzebie Zoli, jest syn byłego ministra wojny Mercier'a.

Paryż 3 października. *Echo de Paris* donosi, że przeciw tym dziennikom, które alarmowały publiczność i spowodowały ją do wycofania wkładek z kas oszczędności, jako odwet za ustawę kongregacyjną, będzie wdrożone śledztwo.

Kraków 3 października. Zwłoki śp. Józefa hr. Wodzickiego nadeszły do Krakowa i złożono je w domu przedpogrzebowym na cmentarzu. Pogrzeb ma się odbyć w poniedziałek.

Warszawa 3 października. Wczoraj popołudniu szalała nad miastem przez prawie godzinę zawierucha śnieżna.

Konstantynopol 3 października. Konferencya sułtana z W. ks. Mikołajem Mikołajewiczem miała przebieg bardzo serdeczny. W. książę wyraził sułtanowi pozdrowienie od cara Mikołaja i zapewnienie o jego uczuciach przyjaznych. Jak twierdzą, odwiedziny W. księcia w Konstantynopolu mają zadokumentować, że uroczystości w Szypce nie miały wcale charakteru politycznego, lecz były wyłącznie tylko uroczystością wojskową.

Konstantynopol 3 października. Wczoraj i dziś zarządzono tu liczne aresztowania Albańczyków, co uważają jako środek ostrożności z powodu pobytu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza w Konstantynopolu.

Madryt 3 października. Koło Granady nastąpiło wykolejenie pociągu, przyczem 14 osób zostało zranionych.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 3 października. Hr. K. Lanckoroński z Rozdołu. L. Longard z Tarnowa. A. Nimhin ze Stanisławowa. B. Bogusz z Borysławia. J. Jurystowski z Rużowic. F. Morelli z Budapesztu. A. Gartenberg z Drohobycza. A. Kozicki z Drohojowa. J. Berger z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 października. N. Hordyński, W. Jurkiewicz i S. Mroczkowski ze Stanisławowa. M. Osuchowski ze Lwowa. B. Mrazek ze Strusowa. S. Kulesza i L. Chałubiński z Rosyi. A. Obertyński z Nowosiółek. T. Wojnarowski z Baliniec. A. Kozisek z Berhometu. O. Waligórski z Roźniatowa. F. Markes z Jasienowa. E. Schultz z Drezna. B. Neugebauer z Neudeken. A. Wertheimer z Wiednia. K. Udrycki z Mostów wielkich. M. Bugera z Sanoka. A. Weigel z Jarosławia. J. Gizowscy z Podwysokiego. N. Orobkiewiczowa z Brzeżan. N. hr. Konarska z Dubiecka.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 3 października. Br. K. Wolisch z Łąk. R. Fangor ze Świdnicy. E. Feterowa z Krakowa. Dr. J. Rosenbaum z Łopatyna. S. Potworowski z Koropca. J. Popiel z Drohobycza. M. Głębocka z Rosyi. Dr. H. Aszkienazy z Krakowa. A. Zurakowska z Wołynia. Dr. A. Müttelmann z Czerniowiec. J. Kubelka z Aleksandrowa. Z. Skibniewski z Piskorowa. L. Hansemann z Mostów wielkich.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 2 października.

Marki 117.10, renta majowa 100.65, węg. renta koronowa 97.80, Akcye: austr. zakł. kredyt. 683.75, węg. zak. kred. 725·00, anglobanku 274·00, unionbanku 538.—, bankvereinu 455.50, länderbanku 396.50, kolei państw. 714·00, lombardy 80.50, akcye kolei Elbethal 461.00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 000.—, alpiny 374·00, Rima Muranyi 492.00, pragskiego Tow. żel. 00.—, losy tureckie 112·50, ruble 253·50. Usposobienie silne.

Wiedeń 3 października. (Giełda towarowa). Cukier 18·65 (silnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (bez zmiany) 39·60.

Berlin 3 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Paryż 3 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·92. Mąka („Fleur de Paris“) 29·50.

Frankfurt 3 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·20. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 185·75. Laura 230·00.

Wiedeń 3 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	264.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	262.75
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	—.—
Oregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	283 —
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	254·25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	88.75
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		111·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19·25, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 430.00, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 89.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 78.25 Pożyczka m. Lublany 20 zł. 77.—, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 188.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 245.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 260.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 426·25.

Lwów 3 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 120 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70. 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1878 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 96·40 do 97.10, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·80 do 95·00, $4\frac{1}{2}$% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35, 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00*, 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

10)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Na kominku stały dwa świeczniki — prezent ślubny. Zapalił je oba i odrazu ta przygoda ukazała mu się w lepszem świetle. Ze świecznikami w ręku chodzili po pustym domu, przeglądając wszystkie kąty. Jadalny pokój był bardzo miły — niewielki, ale przytulny. Na stole leżał otwarty telegram. Franek rzucił okiem.

— Rozumiem nareszcie — zawołał. — Wiesz, co wypisali: „Wracamy we czwartek wieczorem." Powiedziałem najwyraźniej we wtorek. To są telegrafiści! Z tego wynika, że wróciliśmy o dwa dni za wcześnie.

Rad, że się sprawa wyjaśniła, choć to nie zmieniało sytuacyi, Franek wprowadził żonę do bawialni. Był to pokój niewielki, urządzony bezpretensyonalnie, lecz wytwornie; cieszyli się oboje każdym gracikiem, przyglądali się fotografiom przyjaciół. Przy kominku, w rogu, stała wysoka lampa z alabastru, ale i w niej nafty nie było.

— Pani Watson starała się urządzić wszystko jak najlepiej — rzekła Magdzia — nie pojmuję tylko, co się z nią samą stało.

— Wyszła na miasto, bo chyba tutaj nocuje. Dziwi mnie jednak nieobecność służącej.

— Czyś nie głodny Franku?

— Jak wilk.

— I ja także.

— A więc rozejrzyjmy się. Może co jest do zjedzenia w tym utrapionym domu?

I tak ręka w rękę, ze świecą w drugiej, jak para młodych pokutników, wędrowali od kąta do kąta. W kuchni znaleźli dowody, iż dom jest jednak zamieszkany: świadczyły o tem resztki jedzenia, niepomyte talerze i ciepła jeszcze płyta.

Wogóle kuchnia wyglądała na pobojowisko. W jednym rogu leżał stos firanek, w drugim fotel, przewrócony nogami do góry. Panował tu nieład, nie licujący z poczuciem porządku pani Watson.

Uwagę młodej pary zwróciła najprzód szafa otwarta. Franek z okrzykiem tryumfu wyjmował z niej świeży chleb, ser i masło, tabliczkę czekolady i garnek pełen jaj. Magdzia swoją śliczną suknię podróżną przepasała fartuszkiem, wzięła parę drzazeg i rozpaliła niezupełnie jeszcze wygasłe ognisko.

— Nalej wody do kociołka — rzekł Franek — ugotujemy czekoladę, pokraję chleb, nasmaruję go masłem i będzie uczta wyśmienita.

— Widzisz, znalazłam widelce i noże.

— Teraz ja pójdę nakryć do stołu.

— I mnie samą zostawisz? O, nie, mój drogi. Jeżeli ja mam być kucharką, to ty musisz być kuchcikiem. Podaj mi czekoladę i filiżanki. Jakie to zabawne, prawda? Nie ma nic milszego, jak być gospodynią domu.

— I mieć przy sobie kuchcika.

— Bardzo niezgrabnego, który nic zrobić nie umie, tylko swojej pani przeszkadza i ciągle ją w szyję całuje. Wyjmij cukier z szafy. Już się woda ugotowała. Będziemy mieli zaraz czekoladę. Czy słyszysz? — rzekła nagle, stając na środku pokoju z łyżką w ręku. — Zdaje mi się, że gdzieś pies szczeka.

Istotnie, dolatywały chrapliwe dźwięki. Obejrzeli się dokoła zatrwożeni.

— To może mysz! — szepnęła Magdzia wystraszona.

— Miejmy nadzieję, że nic gorszego. Najwyraźniej słychać chrapanie, ot tu, pod firankami.

Zbliżył się ze świecą w ręku i zobaczył nogę, obutą w gruby trzewik.

— Ależ tu śpi jakaś kobieta! — zawołał.

Uspokojona, że to nie mysz, Magdzia zbliżyła się z łyżką w ręku. Nie mogło być wątpliwości, że to kobieta i że spi. Leżała z głową pod stołem, wydawała się bardzo duża.

— Hola! — krzyknął Franek, potrząsając ją za ramię.

Ale kobieta-olbrzym spała dalej.

— Wstawaj-że — wołał, sadząc ją na ziemi.

Ani drgnęła.

— Obudź się! — krzyczał, trzęsąc nią, jak workiem.

Kiwała się na prawo, na lewo, opadała bezwładnie. Franek, widząc, że nic nie wskóra, położył ją znowu na ziemię, przysunął jej nawet stołeczek pod głowę.

— Nie ma rady — rzekł — musi się wyspać — pijana!

Magdzia aż odskoczyła z przerażenia.

— Ależ to okropne! — zawołała.

— Woda się już gotuje — rzekł mąż dla odwrócenia jej myśli w innym kierunku — będziemy mieli czekoladę.

— Mój Franeczku, jabym nie mogła jeść spokojnie, wiedząc, że ta kobieta poniewiera się na ziemi.

— Mniejsza o nią! Nie zasługuje na nasze współczucie. Zresztą jest jej dobrze

— Nie, Franeczku, to byłoby nie po ludzku.

— Więc cóż mamy zrobić?

— Trzeba ją przenieść na łóżko.

— Tegoby tylko brakło!

— Tak, kochanie, mamy obowiązek położyć ją na łóżku.

— Ależ zastanów się: ona waży pół tonny co najmniej, a pokoje sypialne na górze.

— Gdybyś wziął za głowę, a ja za nogi, to możebyśmy ją udźwignęli.

— Nie wywindujemy jej na górę. Toć to olbrzym.

— A więc połóżmy ją na kanapie w bawialni. Ja nie usiądę do kolacyi, dopóki ona leży na ziemi.

Wreszcie dzięki energicznym zabiegom Franka udało się zbudzić pijaną kucharkę. Była ona jednak tak nieprzytomną, że niepodobna było korzystać z jej usług. Franek rozkazał jej przeto, aby się poszła wyspać do swojego pokoju, nawet ją sam tam odprowadził, boby nie trafiła, a wróciwszy dopomógł Magdzi do zgotowania czekolady i nakrycia stołu. Wśród wesołych śmiechów, żartów i dowcipów spożyli młodzi ludzie tę pierwszą kolacyę w swym własnym domu.

Kodeks małżeński.

W parę dni potem toczyła się między nimi następująca rozmowa.

— Droga Magdzia, już przygotowałem projekt kodeksu małżeńskiego, o którym mówiłaś.

— A czy ułożyłeś ten paragraf, na którym mi najbardziej zależy, mianowicie, aby mąż i pan nie był zupełnie obcym człowiekiem w gospodarstwie domowem żony?

— Zależy ci na tem tak bardzo? Czy masz mi co do zarzucenia?

— O nie, Franku, jesteś zawsze bardzo dobry, bardzo względny. Zrobiłam to spostrzeżenie nie na tobie, lecz na ojcu i na innych mężach. Pod koniec tygodnia lub miesiąca przeglądają rachunki, płacą należności — jeden się skarży, iż go dom za wiele kosztuje, drugi uiszcza się i nic nie mówi, ale żaden nie wnika w usiłowania żony, by wszystko szło porządnie i z ładem; nie patrzy jej oczyma, nie stara się zrozumieć jej kłopotów. Ja tego nie potrafię może dość jasno wyłuszczyć, ale czuję, że zainteresowanie jest tylko jednostronne.

— Masz słuszność zupełną i postaram się to zapamiętać. Jakże zapiszemy ten paragraf w naszym kodeksie?

— „Należy, by każde z małżonków brało udział w pracy i usiłowaniach drugiego".

— Wyborne. Jakież są dalsze twoje wnioski do naszego kodeksu?

— Teraz, Franku, na ciebie kolej.

— A więc ten jeszcze, może najważniejszy: aby miłość nie przeszła nigdy w karygodne pobłażanie, aby każde z nas pobudzało dobre strony w drugiem, walczyło ze złemi, aby w naszem życiu był pewien rygor, pewna dyscyplina, byśmy podnosili się oboje wzajem ku wyższemu ideałowi. Miłość, która powiada: „Wiem, że on lub ona źle robi, ale kocham jego lub ją tak bardzo, że nie mogę niczego odmówić", taka miłość jest błędem, a nawet ubliżeniem dla osoby ukochanej. Szacunek, nie pozwalający obniżać ideału ani o odrobinę, jest daleko szlachetniejszym od pobłażliwości takiej.

— Jak to wyrazisz, Franku?

— Napiszę: „Zobopólny szacunek konieczny jest do miłości wzajemnej". Ale mam jeszcze inny paragraf w pogotowiu.

— Słucham.

— Wyrażę go przysłowiem: „Naciągnięta struna pęka najłatwiej".

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, że małżonkowie powinni udzielać sobie wzajem pewnej swobody i nie za wiele od siebie wymagać, bo w takim razie jeden lub drugie uczuje przymus, wędzidło, a natura ludzka tego nie znosi.

— Ta zasada wcale mi się nie podoba, mó Franku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Julia z Bielickich Wiercińska

wdowa po administratorze „Dziennika Polskiego"

zmarła dnia 2 października 1902 w 64 roku życia, po długich i ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami.

W nieutulonym żalu pozostała rodzina zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 4 października b. r. o godzinie 9-tej rano z domu żałoby w Kurowicach na cmentarz w Wyżnianach.

Kurowice, dnia 2 października 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10

---

†

Ludwik Pintel

majster rzeźnicki i obywatel miasta Lwowa

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 2 października b. r. w 89 r. życia.

W smutku pozostała żona z rodziną, zapraszają krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 5 października b. r. o godz. $8^{1}/_{2}$ po południu z rogatki Grodeckiej na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 3 października 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor popo wiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.